Rok XIII. Kraków, Sobota 28-go Marca 1908. **Nr. 13.**

Cena prenumeraty z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza L. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nowe napaści na Kościół i na wiarę katolicką.

Dla nas katolików w Austryi nadchodzą — zdaje się — czasy ciężkie i groźne, potrzeba będzie skupić się i okazać wielką siłę ducha, aby odeprzeć i ubezwładnić tych zapamiętałych wrogów, którzy zaprzysięgli zagładę dla najdroższych skarbów duchowych ludności, która w ogromnej, przeważającej liczbie jest katolicka. Niedawno, bo w Grudniu roku zeszłego, pisaliśmy w „Prawdzie“ o mowie znakomitego burmistrza wiedeńskiego Karola Luegera, wygłoszonej na wiecu katolików austryackich we Wiedniu. Wmowie tej podniósł Lueger konieczną potrzebę zdobycia równouprawnienia dla katolików na uniwersytetach austryackich. Już z tego powodu podniosła szajka masońsko-żydowska krzyk okropny, dowodząc, że katolicy dążą do ograniczenia wolności nauczania na uniwersytetach. Było to oczywiście rozmyślnem kłamstwem. Katolikom nie idzie bowiem wcale o ograniczanie wolności nauki, preciwnie o jej rozszerzenie. Żądają oni tylko, aby nauka przejęta duchem chrześciańskim i katolickim miała takie same prawa, jak nauka wierze i chrześcińst wu przeciwna, lub obojętna. Otóż wrogowie wrogowie nauki Chrystusa i Jego Kościoła tego właśnie najwięcej się obawiają. Im się ubrdało w głowach, że nauka to ich wyłączna własność, że oni tam mają prawo panować całkiem niepodzielnie. Wymyślili sobie więc sztuczne przeciwieństwo między nauką tak zwaną niezależną, wolną nibyto od wszelkich dogmatów, a nauką skrępowaną przez prawdy wiary chrześciańsko-katolickiej. Przeciwieństwo oczywiście jest, tylko nie takie, jak go wrogowie Kościoła mieć chcą. Jest przeciwieństwo, którego nikt nigdy nie zmaże i nie wyrówna między poglądem na świat zaprzeczającym istnieniu Boga, zaprzeczającym, aby Bóg mógł w świecie działać i ludzkości objawiać się, a poglądem chrześciańskim, opartym na wierze w Boga i w Chrystusa. Takie przeciwieństwo nie ma jednak nic wspólnego z wolnością nauki. Ci, co zaprzeczają istnieniu Boga, mają swój dogmat, a ci co w Boga wierzą mają także swój. Kto zaś dowodzi, że prawdziwie wolną jest tylko taka nauka, która Boga nie uznaje, taki dopuszcza się najhaniebniejszego oszustwa. Nigdy opętany pychą umysł ludzki nie wygłosił większego nad takie twierdzenie fałszu! Chrześciański pogląd na świat wolności nauki i badania w niczem nie krępuje. Dobrze zaś zrozumiane prawdy wiary na żadnym punkcie nie sprzeciwiają się należycie pojętym i zrozumianym wynikom nauki. Cudów, o których wiara nasza święta naucza, dokonała wszechmoc Boża, a przecież Bóg, którego dziełem jest wszelki światowy porządek, zna ten porządek lepiej od mizernych rozumów i głów ludzkich, choćby niewiem jak uczonych. Przyznajemy też chętnie zasadniczą różnicę między poglądem na świat chrześciańskim, a poglądem bezbożnym. Ale stanowczo protestujemy, aby pogląd bezbożny miał być wolny i niezależny, a pogląd chrześciański skrępowany i zależny. Kto tak twierdzi, temu zarzucamy, że jest zaślepiony albo głupotą, albo złą wiarą.

Niestety musimy stwierdzić z boleścią w sercu, że u wrogów Kościoła i chrześciaństwa przeważa obecnie zła wiara. Rozzuchwaleni zwycięstwem odniesionem we Francyi, pragnęliby oni doprowadzić do upadku sprawę Kościoła także w innych krajach.

Szczególnie solą w oku jest dla nich Austrya, gdzie panująca dynastya jest szczerze katolicką, a gdzie katolicy nie są takiemi zwyrodniałemi niedołęgami, jak we Francyi, lecz są ogromnie czynni, enregiczni i mają mądrych a dzielnych przewódców tak, że rząd musi się liczyć z katolikami. Korzystają więc wrogowie Kościoła z każdej sposobności, aby w imię nibyto zagrożonej wolnej nauki napadać na chrześciaństwo i katolicyzm.

Sposobność taka teraz znowu się nadarzyła. Oto na uniwersytecie w Insbruku, a więc w stolicy Tyrolu, kraju na wskroś katolickiego, wykłada na wydziale prawnym prawo kościelne katolickie profesor Wahrmund. Ten do niedawna niby szczery katolik, obraził się na rząd, że go nie zrobił profesorem we Wiedniu, przypisał to intrygom katolickim, a przejęty złością, wygłosił w Styczniu r. b. wykład przeciw ogłoszonej niedawno encyklice papiezkiej, w której Ojciec św. papież Pius X wystąpił przeciw niektórym teologom dzisiejszym, szerzacym różne błędne nauki. Wykład swój, w którym napadł w sposób bezczelny i wprost nawet nieprzyzwoity na dogmaty (prawdy wiary) Kościoła, ogłosił następnie

Wahrmund drukiem w osobnej broszurze. Katolicy uczuli się tą broszurą boleśnie dotknięci, ponieważ zaś partya chrześciańsko-społeczna z Luegerem na czele jest obecnie bardzo silna w parlamencie i w kaszę sobie dmuchać nie pozwoli, powstało zatem w Tyrolu, we Wiedniu i wogóle wszędzie wśród ludności katolickiej wielkie na Wahrmunda oburzenie. Prokuratorya zaś wiedeńska broszurę jego, jako obrażającą uczucia religijne katolików, skonfiskowała. Wdał się nawet w sprawę nuncyusz apostolski, czyli poseł papiezki w Wiedniu i zaprotestował przeciw temu, aby wróg Kościoła nauczał na uniwersytecie prawa katolickiego. Protest taki całkiem słuszny, nie powinienby obrażać tych, którzy bronią wolności nauki. Prawdziwa bowiem wolność niedopuszcza, aby prawo katolickie wykładał wróg katolicyzmu, boć on przecież jako taki wolnym być nie może, on zależy od swojej nienawiści, a więc wolnym nie jest. Cóżby n. p. powiedzieli na to masoni, gdyby na jakimś ich masońskim uniwersytecie, profesorem prawa masońskiego zrobiono gorliwego katolika. Podnieśliby oczywiście gwałt straszny i słusznie! Ale tak samo jak katolik nie może nauczać masoneryi, tak na odwrót znowu — wróg Kościoła i mason nie może nauczać prawa katolickiego. To przecież jest jasne i proste! Ba! jest to jasne dla nas, ale nie dla żydów i masonów. Oni wolność pojmują tak, że im ma być wolno bluźnić i powagę Kościoła podkopywać, ma im być wolno zasiadać na katedrach, poświęconych nauczaniu tego, co katolickie, oczywiście w tym celu, aby katolicyzm szkalować, na swoje kopyto go nakręcać, ale katolikom przeciw temu bronić się nie wolno. Skoro zaś zaczną się bronić, to huzia na nich! Cały obóz masońsko-żydowski, wszystkie ich gazety zaczynają wówczas wrzeszczeć jednym chórem: patrzcie! oto obrońcy ciemnoty i głupoty, ci katolicy, oni nie chcą pozwolić, aby rzeczy katolickich nauczał człowiek wolny, nieuprzedzony, a znaczy to u nich tyle, co wróg Kościoła. Ktokolwiek bowiem jest uczciwym katolikiem, to ten w ich oczach jest już ogłupiały i jakby jakiemiś duchowemi więzami skrępowany.

Mamy więc teraz znowu wściekłą po gazetach liberalnych na katolików nagankę, jestto zaś tylko zapowiedź tego, co się potem będzie działo w parlamencie. Wszystkie masony i liberały, zarówno Niemcy, jak Czesi, Żydy i hajdamaki rusińskie, Brejter i niezależny żyd Dr. Gross, wszyscy połączą się do walki przeciw katolickiemu stanowisku. W Bogu jednak nadzieja, że katolicy się nie dadzą, teraz też dopiero okaże się, czy parlament wyszły z wyborów powszechnych potrafi skutecznie bronić najdroższych skarbów katolickiej ludności. Pamiętajmy wszyscy, że obecnie Austrya jest solą w oku masonów i Żydów, że wytężą oni wszystkie siły, aby tu katolików pognębić. Bądźmy więc czujni i do walki gotowi, siły i zgody nam potrzeba, musimy twardo stać przy naszych ideałach i zasadach, inaczej spotka nas chrześcian katolików w Austryi taki sam los, jaki spotkał katolików francuzkich.

List pasterski.

Arcypasterze Wszystkich Polskich Dyecezyi Galicyi

Wieleb. Duchowieństwu i Ukochanym Wiernym

Błogosławieństwo i Pozdrowienie w Panu.

(Ciąg dalszy).

II.

Nie na to, Najmilsi, przedstawiliśmy Wam znaczenie i wielkość Papiestwa, abyście je tylko podziwiali. Na podziw i zimny hołd zdobywają się także ludzie niewierzący; od nas, wiernych synów Kościoła katolickiego, żąda Pan Bóg czegoś więcej oprócz czci i szacunku, żąda uczuć żywych a mianowicie: całkowitej ufności, bezwzględnego posłuszeństwa i przywiazania synowskiego. I słusznie, boć, jeżeli Papież, jak to widzieliśmy, jest dla nas zastępcą i widzialnym przedstawicielem samego Chrystusa Pana, to poniekąd ma prawo do tych samych uczuć, jakieśmy winni Zbawicielowi naszemu. Miłość ku Chrystusowi Panu nie da się rozdzielić od przywiązania do Stolicy Apostolskiej, owszem, im kto jest lepszym i gorliwszym wyznawcą Pana Jezusa, tem wierniejszym bywa synem Papieża. Widzimy to w żywotach Świętych, w dziejach narodów i Kościoła. W epokach żywej wiary i świętości podnosi się cześć Stolicy Apostolskiej, narody prześcigają się w objawach przywiązania i miłości ku Papieżowi. Ile razy nieprzyjaciel poważy się wyrządzić krzywdę Następcy św. Piotra, narody wierne podnoszą swój głos w obronie praw papieskich i starają sie w różny sposób osłodzić przykrą dolę Namiestnika Chrystusowego. Jakoż w ostatnich dziesiątkach lat byliśmy świadkami tego dziwnego zjawiska, że Papież odarty ze wszystkiego, po ludzku mówiąc wzgardzony i poniżony, staje się przedmiotem najwyższej czci ze strony wiernych. Zewsząd spiesza tłumy do tego Papieża — wiernie niosąc mu hołdy i składając w ofierze swe serca. Widok uciśnionego Ojca świętego żywo przypomina im cierpiącego i wzgardzonego Zbawiciela, uwieńczonego cierniową koroną, wydanego na pośmiewisko żołnierzom i tłumom żydowskim; nie dziw też więc, że podobne budzą się w ich sercu uczucia, jakie na widok bolesnej męki P. Jezusa odczuwały dusze bogobojne.

Nadchodzący jubileusz Ojca św. wywołuje w świecie katolickim jakby nowy prąd miłości ku Stolicy Apostolskiej. Serca wiernych ludów zadrgały pod wpływem tego prądu i sposobią się na uroczyste obchody tego święta. W tych manifestacyach nie powinno, jak to się rozumie samo przez się, braknąć i nas Polaków. Naszym zaś jest obowiązkiem, jako Pasterzy Waszych, podać Wam pewne wskazówki na nadchodzącą uroczystość jubileuszową i przypomnieć pewne obowiązki, jakie ciążą na nas względem Stolicy Apostolskiej zawsze, ale przedewszystkiem w roku jubileuszowym.

Dobre dziecko radeby sprawić ojcu radość, otoczyć go blaskiem chwały i szczęścia, zjednać mu sławę i szacunek u drugich. Naśladujmy, Najmilsi, te dobre dzieci! Władza Papieża jest, jak to widzieliście, wielka i cała od Chrystusa Pana pochodzi, nie w naszej jest mocy coś do niej przydać; również godności jego i dostojeństwa podnieść nie jesteśmy w stanie. Niepodobna nam też z bronią w ręce wystąpić w obronie jego wolności. I on tego

od nas nie żąda. Możemy jednak wiele przyczynić się do pomnożenia czci jego w świecie i dużo przydać blasku jego majestatowi. Nasza silna wiara i świętość naszego życia — oto chwała i potęga Papieża. Z jakąż radością spogląda Ojciec św. na liczne zastępy wiernych, przejętych żywą wiarą i jaśniejących cnotami, o których może powiedzieć to, co święty Paweł o Filipenzach: „Wy, wesele moje i korona moje“ (IV. 1). Z jakąż ufnością może pokazać takie owieczki Zbawicielowi Panu, daleki od obawy przed odpowiedzialnością, owszem z nadzieją nagrody wiecznej! Co więcej, nasza wiara i nasze posłuszeństwo stanowi jego największą siłę i potęgę naprzeciw wszystkim wrogom i niewiernym. Kiedy innowiercy widzą, że Papież stoi na czele blisko trzechset milionów katolików, z których każdy duszą i sercem jemy oddany, gotów na każde jego skinienie, wtedy szanują i czczą Ojca św., bo widzą w nim potęgę, której lekceważyć nie podobna i z którą liczyć sie muszą. Przeciwnie, gdy w szeregach naszych słabnie wiara, gdy nastepuje zanik chrześciańskiego życia, i co za tem idzie, brak przywiązania do Stolicy Apostolskiej, wtenczas wrogowie nasi podnoszą głowę wzgardy i pośmiewiska. Najmilsi, to poniżenie Stolicy Apostolskiej w oczach dzisiejszego świata spada hanbą na głowy nasze, gdyż tutaj leży główny powód tych ucisków i prześladowań, jakich doznają zewsząd Namiestnicy Chrystusowi w ostatnich czasach. Wszak niema większej hańby dla ojca, jak złe prowadzenie się dzieci; podobnie niema większego upokorzenia dla Stolicy Apostolskiej, jak złe obyczaje jej owieczek, lekceważenie i odstępstwo od wiary, tudzież bunty przeciw papieskiej władzy.

Teraz zrozumiecie, Najmilsi, jaki jest nasz najważniejszy obowiazek w chwili obecnej. Potrzeba, abyśmy silną wiarą i życiem cnotliwem zamknęli usta wrogom Ojca św., by się nie potrzebował wstydzić za nas wobec innowierców. Ofiarujmy mu nasze posłuszeństwo i to bezwzględne, bądźmy powolni jego rozkazom i wskazówkom, bo tego domaga się nietylko interes Kościoła ale i nasze zbawienie. Widzieliśmy, że on jest nieomylnym nauczycielem i najwyższym Pasterzem i że sam Zbawiciel przez jego usta uczy i rozkazy wydaje. Kto zatem odmawia posłuszeństwa Papieżowi, ten nie słucha samego Chrystusa Pana i nie może być zbawiony. Duch św., którego Zbawiciel obiecał Kościołowi, ustawicznie czuwa nad Ojcem św., On przed nim odkrywa te wszystkie niebezpieczeństwa Kościołowi grożące, jakich nie dostrzegą nawet najbystrzejsi mędrcy. On także podsuwa mu najodpowiedniejsze i nieomylne środki na potrzeby współczesne. I bywały w dziejach ludzkości już nieraz chwilę powszechnego zamętu, kiedy wszystko zdawało się zapowiadać powszechną ruinę; w takich ciężkich przejściach Papieże podnosili swój głos i jak wprawni sternicy wśród burzy kierowali nawą Kościoła i chronili ją od rozbicia. Głębsi myśliciele umieją wskazać w historyi takie chwile, w których Papiestwo wywarło rozstrzygający a zbawienny wpływ na dzieje ludzkości.

Teraz znowu nastały podobnie krytyczne czasy; gdziekolwiek się zwrócimy, wszędzie zamieszanie, niepokój, rozluźnienie wszystkich węzłów rodzinnych i społecznych. Z trwogą patrzymy w przyszłość i przewidujemy straszne wstrząśnienia i katastrofy. Ludzie płytkiego umysłu podają rozmaite rady, rzucają hasła często sprzeczne, szukają ratunku w oświacie, polityce, przemyśle i t. p. Wszystko to jednak jakoś nie pomaga, a próby nieudałe pogarszają tylko stan chorej ludzkości. Najmędrsi na świecie głośno mówią, że po ludzku mówiąc już niema wyjścia, niema ratunku.

„Po ludzku mówiąc“, ale nie po bożemu. Jak długo bowiem jeszcze istnieje Kościół, a w nim Papież, wyjście znaleść się może. Wszak nie nadarmo jest on zastępcą Boga na ziemi, nie napróżno poruczył mu P. Jezus pieczę nad owczarnią. Nie zaniedba on z pewnością swego obowiązku i rady jego nie zawiodą, jeżeli go tylko słuchać we wszystkiem będziemy. (Ciąg dalszy nastąpi).

LISTY.

Kopyczynce, 13 marca 1908.

Szanowna Redakcyo! Nie jestem stałym prenumeratorem „Prawdy“, ale mimo to zawsze ją czytam. I dlatego ośmielam się prosić, by Szanowna Redakcya raczyła w najbliższym numerze mój list umieścić. Gdyby zaś moje pisanie było niemądrze ułożone — to proszę wyrobić je według swoich zdań i podać do druku.

Oto donoszę, że od kilku miesięcy wyjechał od nas niejaki Szczepan Woniłowicz do Ameryki. W domu pozostawił żonę z pięciorgiem dzieci: jedno z nich najmłodsze dwa lata a najstarsze — dziewczynka, zaledwie lat 11. Matka sama biedziła się z tym drobiazgiem i żywiła biedne istoty. Naraz przez parę miesięcy mąż nie posłał do domu żadnych pieniędzy ani też dał o sobie znać. Stroskana żona nie wiedząc, co się z nim dzieje, zaciągnęła pożyczkę i wyjechała za mężem do Ameryki. Maleństwa zaś swoje oddała na opiekę rodzonej siostrze. Ta znów, nie myśląc wcale o losie dzieci, odjechała do Prus za zarobkiem — a maleństwa zostały same, bez najmniejszej opieki, jak pisklęta w gnieździe. Byłyby też zginęły z głodu i nędzy, gdyby się nie znalazł szlachetny a litościwy człowiek p. Jan Solecki, tutejszy pocztmistrz. Ten czcigodny a litościwy człowiek zajął się opuszczonemi dziećmi, jak swoimi. A nie myślcie, Bracia drodzy, że przyszło mu to łatwo — o nie! Jest bowiem ojcem kilkorga dzieci swych, ma więc ciężar własny i to wielki — a przecież biedactwu małemu i opuszczonemu podał rękę. Cześć takiemu mężowi. Niechże Bóg zapłaci mu za jego dobre serce i czyn pełen poświęcenia. Opisałem ten wypadek, by się nim podzielić z czytelnikami „Prawdy“. Dziś bowiem czytamy w gazetach tylko o czynach pełnych hańby jak n. p. ten tego zabił, ten okradł, ten znów oszukał — co sprawia wrażenie, jakoby cały świat był zły i do kości zepsuty. Są jednakże ludzie, którzy działają cicho, nierozgłośnie, ale w duchu nauki chrześciańskiej. Cześć takim ludziom a czyny ich naśladujmy wszyscy. Pozdrawiam czytelników i Redakcyę „Prawdy“. M. K.

Wilamowice, 13 marca 1908.

Szanowna Redakcyo! Upraszam Szanowną Redakcyę najuprzejmiej o łaskawe umieszczenie

w najbliższym numerze „Prawdy" listu, który w załączeniu przysyłam:

W miasteczku naszem odbyło się w dniu tym wzniosła uroczystość 25-letniego jubileuszu duszpasterstwa w tutejszej parafii ks. Andrzeja Kondolowicza, poddziekaniego bialskiego, plebana wilamowickiego. Kapłan ten przez swoją gorliwą pracę dla dobra parafian położył niepospolite zasługi, cieczy się przeto w całej okolicy powszechnym szacunkiem i miłością. W pięknie przystrojonym kościele odbyło się w dniu tym nabożeństwo, na którem była obecna młodzież szkolna, straż ogniowa ochotnicza, oraz licznie zebrani mieszkańcy Wilamowic. Po złożeniu życzeń Czcigodnemu Jubilatowi przez Józefa Latosińskiego, kierownika szkoły, imieniem młodzieży i grona nauczycielskiego, podniósł Dr. Rajmund Keller, lekarz miejski, w serdecznem przemówieniu zasługi Jubilata a wręczył mu w imieniu zgromadzonych ozdobny puhar. W imieniu zaś mieszkańców miasta przemówił Jan Toa, burmistrz, wręczając pięknie wykonany adres. Na składane życzenia odpowiedział Jubilat a w swej przemowie wyraził życzenie, aby gmina przystąpiła w czasie najbliższym do budowy nowego kościoła.

W dniu 19 marca zgromadziło się znów duchowieństwo całego dekanatu bialskiego i ofiarowało ks. Jubilatowi album z fotografiami kondekanalnych księży. Oprócz okolicznego duchowieństwa, przybyli ks. dr. Karol Nikiel, kanclerz krakowski, ks. dr. Józef Kulinowski, proboszcz św. Floryana w Krakowie. Po uroczystem nabożeństwie, po którem odprowadzono Jubilata w procesyi na plebanię, odbyła się uczta, którą Jubilat podejmował zgromadzonych gości. Ks. Piotr Graczyński, dziekan bialski wręczył Jubilatowi dekret konsystorza krakowskiego, który mu nadał tytuł honorowego kanonika. Wieczorem urządzono na cześć Czcigodnego Jubilata illuminacyę miasteczka i pochód straży ochotniczej ogniowej przy dźwiękach muzyki miejskiej. Uroczystość ta pozostawi w umysłach ludności tutejszej nader miłe niezatarte wspomnienie.

Czytelnik „Prawdy".

Stary Sącz, 9. marca 1908.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Zacząłem od imienia Boskiego — a nie wstydzę się: to imię wymienić, bo to nasza pociecha i moc nasza, której zawsze potrzebujemy a zwłaszcza dziś, kiedy walczymy z piekłem i czartem. Dotąd nie wiedziałem, że gazeta „Prawda", jest tak dobrem pismem, które skutecznie wojuje z pismami socyalno-demokratycznemi. Tęskniłem właśnie za takiem pismem. Dziś poznałem ją i szczęśliwy jestem. Mężnem sercem chcę i ja Was teraz wspierać, byśmy wspólnemi siłami ruszyli na wrogów Kościoła i wiary naszej. Namnożyło się między nami wiele sekt i związków socyalistycznych, w których przewodzą ludzie bez wiary. Aby zdusić ich zabiegi a poskromić ich władzę, zaciągam się więc wspólnie z Wami pod sztandar Boga i jako Dawid z Goliatem wojował — tak i ja chcę walczyć. Na początek posyłam Wam wiersz, który ułożyłem, który proszę, wydrukujcie.

„Prawda" — to ludowe pismo nad pismami,
Skarbiec, prawdziwymi lśniący klejnotami,
Księga obyczajów i wielkiej mądrości,
Latarnia, co miastu przyświeca i włości.
Źródełko wód czystych, kłamstwem nie skalanych,
Zbiór nauk, dla ludu troskliwie zebranych.
To lapis, co wrzody grzeszników wypala,
Na który zły człowiek tylko się użala.
To ambona z której wiele rad się głosi,
O które złość ludzka gniewem się unosi.
„Prawda" — to sól w oku człeka przewrotnego,
„Prawda" — to pociecha człowieka smutnego.
Wstydzą się jej wszyscy, co kłamstwo miłują,
A bezsilne ciosy przeciw niej kierują
Wykruszą się na niej wrogów Boga siły,
Bo „Prawda" to dziennik Chrystusowi miły.
A jest to zaprawdę rózga i bicz Boży,
Który wszystkich wrogów cnoty upokorzy,
Jest też drogowskazem — dla takich — żywota
Którym Bóg jest miłym, Ojczyzna i cnota!

Franciszek Stodólski
ze Starego Sącza.

Żywiec, 13 marca 1908.

Odpowiedź „Przyjacielowi Ludu" w sprawie wyborów w powiecie żywieckim.

Wiadomą to jest rzeczą, że pan Stapiński dba nie tyle o dobro ludu, ile raczej o dobro stronnictwa ludowego, którego jest komendantem — a więc o swój własny honor. Dlatego choćby kto był najlepszym dla ludu, nic mu to nie pomoże w oczach p. Stapińskiego, jeżeli nie należy do jego obozu, lub jeżeli się jemu nie pokłoni. Jeżeli zaś stoi ktoś pod jego komendą, może sobie być jakim chce, nawet takim bluźniercą, jak Kubik, może sobie być głupi jak but, a pan Stapiński okrzyczy go już za dobrego, poczciwego i mądrego. Wiemy, że najgłupsi ludzie bywają najzarozumialsi, podobnie jak puste kłosy najwyżej stoją. A pan Stapiński również do góry głowę zadziera, a innymi pomiata. W numerze 8 „Przyjaciela Ludu" z dnia 10 bieżącego miesiąca umieścił p. Stapiński list pełny obelg na powiat Żywiecki, dlatego tylko, żeśmy obrali posła podług swej woli a nie podług jego komendy, tj. p. Szweda a nie Kubika. Czytamy tam, że powiat Żywiecki najniżej stoi pod względem oświaty w kraju, że tutejsi posłowie pp. Szwed i Fijak pchają nas w nędzę i lichwę żydowską, że wychowują lud przy gorzale w karczmie, że poseł Fijak nie umie czytać i pisać, że poseł Szwed jest niedołężny, że zamiast szkół, czytelń, kółek rolniczych, kas pożyczkowych są u nas setki karczm i t. p. Jest też tam uwaga, abyśmy nie uważali siebie za lepszych katolików (dlatego, żeśmy wybrali człowieka wierzącego a nie bluźniercę) od wyborców w innych powiatach, które ludowców wybrały.

Oświadczasz p. Stapiński, że jesteś katolikiem — dobrze! Ale jako katolik musisz znać ósme przykazanie boskie? Ono zakazuje oczerniać bliźniego, a ty Jasiu oczerniasz nas wszystkich, którzy do twego stronnictwa nie należymy. Kiedyś ty widział p. Szweda albo Fijaka rozpijających lud, nauczających albo choćby agitujących w karczmie przy gorzale? Jeżeliś tego nie widział, jak możesz tak breszyć? Powiedz nam, w jaki sposób nasi posłowie pchają lud w lichwę żydowską i w nędzę? Czy w naszym powiecie jest najmniej szkół, kółek i kas, a najwięcej karczem żydowskich? Gdyby „Przyjaciel ludu" był uczciwy, pierwejby to obliczył i podałby liczbę dokładniej, lecz on tego nie czyni i nie uczyni, bo wie, że to jest nieprawdą. Ot szczeka na wiatr!

Poseł Fijak umie czytać i pisać tyle, ile mu wystarczy a wcale nie gorzej od takiego Kubika,

albo Siwuli, albo Cielucha, albo Cięgły i wielu innych mędrców ze stronnictwa ludowego. Dlaczegóż to „Przyjaciel ludu" nazywa p. Szweda niedołężnym? — czy dlatego, że nie pyskuje tyle, ile pan Stapiński? Gdyby on należał do stronnictwa ludowego, p. Stapiński by się nim szczycił. My w powiecie żywieckim wiemy, ile p. Szwed robi dla powiatu. My wiemy także, że krowa, która dużo ryczy, mało daje mleka. więc my nie ryczenia, ale pracy żądamy od posła.

Robi nam „Przyjaciel ludu" przymówkę, abyśmy nie myśleli, że wyborcy w innych powiatach, którzy na ludowców głosowali, są gorszymi od nas katolikami. Nie naszą jest rzeczą sądzić, kto lepszy lub gorszy, bo na to metra nie mamy. Ale śmiało możemy powiedzieć, że źleby było, gdyby wszyscy ludowcy byli takimi katolikami jak Kubik i ten, który poleca Kubika na posła.

Jest też w tym liście wzmianka o dobrodziejstwach, które zdobyli ludowcy dla całego ludu. My wiemy, że ludowcy pracują tylko wrzaskiem, krzykactwem, ale o dobrodziejstwach ich nie wiemy nic. Niechno pan komendant zechce je wykazać. Interpelacye wnosić w parlamencie o byle jakie głupstwo i za to brać 20 koron dziennie, to nie jest dobrodziejstwem, lecz marnowanie drogiego czasu na koszt biednego ludu i wstrzymywanie prawdziwej parlamentarnej pracy.

Wbrew temu, co pisze „Przyjaciel ludu", można powiedzieć, że lud tutejszy jest światły, coraz lepiej rozumie znaczenie wyborów i nie da sobie byle kogo narzucać na posła. Kubik dość się tu napracował, ale wszystko było na darmo. Po prawyborach przejechał cały powiat, a kawał to jest drogi spory od Rajczy aż ku Suchej! A w sam dzień wyborów biegał jak opętany ze swoimi dwoma naganiaczami. Cała ta szalona agitacya na rynku żywieckim tyle przyniosła Kubikowi zysku, że nasłuchać się musiał różnych uwag, wyzwisk i docinków. Nasłuchali się też dosyć i obaj naganiacze. Mówiono, że to byli dwaj nauczyciele ludowi, bo im takie dawano docinki: „Dzieci uczyć, nie nas starych!" „Niech sobie nauczyciele Kubika wezmą za swojego posła!" „My nie potrzebujemy tych śmieci, które wymietli w bialskim powiecie." Takich i podobnych docinków słuchać musiał Kubik i jego pachołkowie. Nie podobna wierzyć, żeby to byli nauczyciele, żeby wychowańcy katolickiej dziatwy mogli publicznie agitować za tym, który śmie znieważać katolicką religię! Jeżeli rzeczywiście byli to nauczyciele, to możnaby im dać świadectwo, że są bez wstydu, bez poczucia własnej godności i bez rozsądku. Wszystek ten trud jazdy, koszta agitacyi przyniosły Kubikowi aż 8 głosów! Pan Szwed nie miał naganiaczy, krzykaczy płatnych, nie jeździł, nie prosił, ale ma za sobą to, co uznają wszyscy rozsądniejsi, t. j. sumienną pracę kilkunastoletnią w Radzie powiatowej. Dlatego nawet niektóre gminy same do niego udawały się z zachętą, aby kandydował, dlatego na niego głosowali wszyscy i dlatego otrzymał 181 głosów.

Czyż nie dzielnie spisał się lud żywiecki? Nie dał sobie narzucić Kubika, nie usłuchaj komendy Stapińskiego, który tego teraz strawić nie może, i rzuca się i szkaluje nam powiat z tego powodu. Tak, panie komendancie od ludowców, komenderuj sobie baranami, a nie dzielnym góralskim ludem katolickim! My od ciebie oświaty nie potrzebujemy, oświecaj sobie swój powiat a nam daj spokój. Od takich przyjaciół, od takich posłów, co się sami gwałtem narzucają, zachowaj nas Panie!

Centrowiec wyborca z pow. żywieckiego.

Północna Ameryka, Elinhurst N. Y., 31. I. 1908.

Sokół Polski w Ameryce ma wielkie i szerokie pole do pracy, ponieważ takiej wolności, jak tutaj w Ameryce — niema w żadnym kraju. Polskość więc powinna się rozwijać i kwitnąć na ziemi amerykańskiej, lecz często jest przeciwnie. Nie mam jednak zamiaru pisać o tej sprawie lecz tylko opiszę o Sokołach w miejscowości tej, gdzie ją zamieszkuję.

Dnia 19 stycznia 1908 w niedzielę po południu, Sokół polski w Maspeth N. Y. urządził tak zwaną „Gwiazdkę" dla dziatwy sokolej polskiej. Pierwsza to była „Gwiazdka" w Maspeth urządzona przez Polaków tak licznie tutaj zamieszkałych. — Program tej „Gwiazdki" był następujący: 1) Druh Jan Nosek zagaił przemówieniem zabawę i odczytał cały program uroczystości. 2) Dziatwa sokola odśpiewała kolendę: „Północ już była" przy ustrojonem i oświetlonem drzewku. 3) Deklamacya Frania Zielińskiego. 4) Śpiew sokołów: „Ospały i gnuśny". 5) Ćwiczenia dziatwy. 6) Deklamacya Mani Kowalskiej. Dziewczynka to ośmioletnia a choć tak mała, deklamowała bardzo ładnie. Publiczność nie szczędziła jej oklasków. 7) Deklamował następnie druh Józef Rzempołuch, wiersz p. t.: „Czegóż chcą Oni". 8) Mowa T. Kowalskiego. 9) Deklamacya Janka Megeł. 10) Śpiew sokołów: „O krakowska ziemio". 11) Deklamacya B. Olszewskiego. 12) Deklamacya A. Szarkowskiego. 13) Śpiew Sokołów: „Jeszcze Polska nie zginęła". 14) Deklamacya Janka Kawalińskiego, wiersz pod tytułem: „Dzień Gwiazdki", który napisał Jan Nosek. Deklamacya tego wierszyka udała się znakomicie, za co publiczność obdarzyła Janka Kowalińskiego hucznemi oklaskami. 15) Ćwiczenia Sokołów: pierwsze były wolne, czyli lotawe, ćwiczenia te odbyły się podług taktu muzyki na fortepianie, na którym grał druh Andrzej Nosek. Następnie były piramidy, składające się z pięciu obrazów. Piramidy wyszły bardzo dobrze. Dalsze ćwiczenia były na przyrządach gimnastycznych.

Wszystkie ćwiczenia wypadły bardzo pięknie. Publiczność nie szczędziła hucznych oklasków dla druhów. Ćwiczenia odbywały się pod przewodnictwem druha naczelnika Romana Zabo. Po skończonym programie nastąpiła wspólna zabawa, podczas której przyplątał się żyd uliczny gimnastyk. Otóż i on chciał pokazać swoje żydowskie sztuczki, lecz mu się to nie udało, bo druhowie Zabo i Jan Nosek zabronili żydkowi popisywać się na polskiej uroczystości. Za żydkiem ujęło się kilku Sokołów, którzy litując się nad nim, wzięli go w obronę, ale im nie się to zdało a żydek musiał się prędko z hali wynosić. Smutno jednakże, że Sokoli polscy i katolicy chcą trzymać się żydków i na żydowskie sztuczki patrzeć, zamiast u siebie w swoim „Gnieździe" pracować i o swe idye więcej dbać i te rozszerzać. Czyż żyd idzie kiedy na pomoc katolikowi Polakowi? i czyżby żyd zaprosił Polaka na swoją uroczystość? — nigdy! Kiedyż nabiorą rozumu tacy Polacy i raz poprzestaną popierać naszych wrogów polskości i wrogów Kościoła katolickiego. Przecież już czas jest wielki, ażebyśmy przejrzeli

na oczy i zaczęli pracować rozumnie dla siebie nad podniesieniem z kajdan naszej Ojczyzny. Tymczasem dosyć. Sokół polski w Maspeth rozwija się powoli lecz stale.

Proszę bardzo Szanowną Redakcyę o umieszczenie tego listu, za co już naprzód składam serdeczne „Bóg zapłać".

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę „Prawdy" i Czytelników tej gazety.

Z szanowaniem
Jan Nosek, prezes.

Co słychać w świecie?

AUSTRO-WĘGRY.

— **(Napad na bana w Zagrzebiu.)** Gdy ban baron Rauch wraz z szefem sekcyi i nadżupanem wstąpili do trafiki, zebrał się przed nią wielki tłum, który począł gwizdać i krzyczeć i udał się następnie za nimi aż na plac Jelacicza, gdzie usiłowano bana laskami zaatakować. Ban schronił się do apteki, podczas gdy ogromny tłum wnosił przed nią okrzyki: „Precz z banem i obcymi! pereat (nie zginie) Kossuth! pereat Wekerle!" Wreszcie nadeszła policya i dobywszy szabel, umożliwiła banowi udanie się do jednego z jego przyjaciół. Demonstracye trwały dalej i dopiero konna policya rozproszyła demonstrantów. Demonstranci rzucali na policyantów kamieniami i jednego z nich zranili; także z kilku domów rzucano kamieniami na policyę.

— **(Wrzenie w Kroacyi.)** Ban Rauch przybył do Pesztu i miał dłuższą konferencyę z prezesem ministrów Wekerlem. Chodziło przeważnie o to, jak się ma zachowywać wobec ataków, na które jest narażony ze strony Kroatów. Podobno odjechał z poleceniem, aby zastosował jak najsurowsze środki, jeżeli w Zagrzebiu i kraju nie ustanie wrzenie. Zakazano sprzedaży gazet na ulicach. Koalicya kroacko-serbska wydała odezwę do ludu, potępiającą w ostrych słowach postępowanie rządu węgierskiego. Zamknięcie obrad sejmowych sprzeciwia się przepisom konstytucyjnym. Odezwa nawołuje do boikotowania obecnego rządu, jednak przestrzega przed gwałtami, aby nie dać powodu do zastosowania praw wyjątkowych. Odezwę podpisało 54 posłów sejmu kroackiego, pomiędzy nimi także dawniejszy ban hrabia Pejaczewicz.

NIEMCY.

— **(Klęska Niemców w Afryce.)** Oddział niemiecki, który zaatakował powstańców murzyńskich pod dowództwem głośnego Szymona Coppera w pustyni Kalahari poniósł ciężką klęskę. Zabici zostali kapitan Erkert, porucznik Ebinger i 12 ludzi; 9 jest ciężko rannych. Po stronie murzynów padło 58 ludzi. Copper zdołał ujść.

Wiadomość ta, którą sekretarz stanu dla kolonii Dernburg odczytał w parlamencie, przyszła zupełnie niespodziewanie i wywołała w opinii niemieckiej przygnębiające wrażenie. Rząd zapewniał zawsze, że długotrwała wojna w Południowo-zachodniej Afryce skończyła się definitywnem zwycięstwem Niemców i że pozostały tylko luźne bandy powstańców, które nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa. Tymczasem klęska oddziału Erkerta dowodzi, że główny wódz powstańców Szymon Copper rozporządza jeszcze dość znacznymi siłami. Oficyalny telegram stara się wprawdzie krwawą tę potyczkę przedstawić jako częściowe przynajmniej zwycięstwo Niemców, ale sam przyznaje, że Copper nie jest jeszcze zupełnie zwyciężony i że Niemcy musieli się cofnąć „z powodu braku wody". Wynika z tego aż nadto wyraźnie, że Niemcy w istocie ponieśli ciężką porażkę.

Równocześnie zresztą donoszą także z Kamerunu, że w potyczce ekspedycyi majora Pudera z murzynami ponieśli Niemcy dotkliwe straty. Między innymi zabity został kapitan Glauning.

FRANCYA.

— **(Burzliwe posiedzenie w parlamencie francuskim.)** Na ostatniem posiedzeniu obradowano nad wnioskiem rządu, aby zgodzono się na nadzwyczajny kredyt w sumie 35 000 franków dla przeniesienia szczątków Zoli do Panteonu. Nacyonalista Barres w długiej mowie zwalcza namiętnie wniosek rządu, rozbiera literacką działalność Zoli i twierdzi, że jest on niegodnym takiego najwyższego uczczenia ze strony narodu. Dzieła Zoli, powiada mówca, przyczyniły się niemało do obniżenia szacunku dla Francyi; zmięszały one z błotem narodowe cnoty Francuzów. To też popioły takiego człowieka nie powinny spoczywać obok popiołów takiego Wiktora Hugo. — Mowę jego przerywa lewica namiętnemi protestami, a marszałek przypomina mówcy, że przeniesienie Zoli do Panteonu jest postanowione prawomocną uchwałą, chodzi tylko o zgodzenie się na potrzebny fundusz. — Gorącą mowę w obronie imienia Zoli jako powieściopisarza i obywatela wygłosił Jaures, oklaskiwany frenetycznie przez prawicę izby. W głosowaniu przeszedł wniosek rządu większością 192 głosów. — Dla wyjaśnienia niektórych z naszych czytelników dodajemy, że czytanie książek, napisanych przez Zolę, jest przez Kościół zakazane. W Francyi, gdzie socyaliści i masoni rej wodzą, zaszczyca się osoby takie, które odpadły od Kościoła, jak największemi honorami.

PORTUGALIA.

— **(Nowy spisek.)** Z Lizbony telegrafują o wykryciu tam sprzysiężenia na korzyść pretendenta Don Miquela de Braganca, do którego należało kilka pułków. Aresztowano wiele osób. Don Miquel oświadcza, że nic nie wie o całej sprawie. Reakcyoniści chcieliby usunąć obecny rząd i zaprowadzić takie same rządy jak przed zamachem na króla. Widocznie zacofańcom nie dość tej jednej kary, chcieliby wywołać ponowną rewolucyę, która napewno nie skończyłaby się w tak krótkim czasie. Pogrążyłaby kraj w bratobójczą walkę, która zadałaby społeczeństwu portugalskiemu ogromne rany.

PERSYA.

— **(Nowy spisek na życie szacha perskiego.)** Do „Central-News" donoszą z Odesy, że nadeszła tam wieść o dalszym spisku przeciw szachowi. Podobno wiele wybitnych osobistości brało w spisku udział, pomiędzy nimi wuj szacha, Zill es Sultan, w którego domu znaleziono mnóstwo kompromitujących papierów. Nastąpiły ponowne aresztowania i należy spodziewać się dalszych jeszcze środków.

Rady gospodarcze.

Użycie krów do zaprzęgu.

Wchodzi słońce nad chmurami
Kmieć krowami rolę orze
A skowronek w górze śpiewa
Szczęść wam Boże! Szczęść wam Boże!

Napróżnobym u nas czekał przy cudnie wschodzącym wiosennem słońcu i owej dźwięcznej piosnce skowronka szaropiórego, aby ujrzyć gospodarza pracującego na swej roli krowami. U nas każdy, choćby nawet trzymorgowy gospodarz, sadzi się dziś koniecznie na konie. Czy się je trzymać opłaci? — o to nie pyta. Krowy do mleka, a konie do pracy — powie mi niejeden taki zwolennik marnych koników.

O mleko, bracie, możesz być spokojny; niezginie ono i wtedy, gdy będziesz używał krów do miernej pracy. Coprawda, na miarę ilość jego zmniejsza się wtedy cokolwiek, ale zmniejszanie to tyczy się tylko zawartej w mleku wody. Mleko od takiej krowy jest treściwsze, bo ilość wydzielanego codziennie tłuszczu tak podczas pracy jak i spoczynku jest jednakowa. Przeto tylko ten rolnik, który sprzedaje mleko w stanie nieprzerobionym, może się z tem zmniejszeniem mleka rachować. Taki zaś, co je na swoję potrzebę zużywa, albo też do mleczarni oddaje, nic na tem nie traci, albowiem od wyższego procentu tłuszczu zawartego w mleku i wyższą cenę dostaje.

Że zaś tak jest istotnie, dowiodły tego doświadczenia bardzo szczegółowo prowadzone w pewnym zakładzie rolniczym w Niemczech, a także i wielu gospodarzy zagranicznych, jako to np. Niemców, Czechów, Morawiaków, ba, nawet i niektórzy nasi bracia Polacy w Galicyi i na Śląsku austryackim, zachęceni przez Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych, posprzedawali marne szkapiny, a natomiast rozpoczęli pracę krowami. I jak im teraz jest z tem dobrze, to nie mogą się nachwalić, naopowiadać w swych listach, pisanych do czasopisma „Przewodnik Kółek rolniczych".

Wobec tego wszystkiego, sprawa użycia krów dojnych do pracy zasługuje niezawodnie, aby wziąć ją pod rozwagę. Zastanowić się nad tem warto, zwłaszcza w dzisiejszych ciężkich na rolnictwo czasach, kiedyto z każdą rzeczą trzeba się dobrze rachować.

Dziś trzymanie koni przez małorolnego gospodarza może być dobre i wskazane tylko tam, gdzie poza pracą w roli ma on zapewniony zarobek furmankami, w innych warunkach jest ono błędne, gdyż wyżywienie konia jest kosztowne, a oprócz pracy i jeżeli to klacz źrebięcia, żadnego innego dochodu spodziewać się nie można.

Utrzymanie wołów kosztuje daleko mniej, niż koni, a nawet i uprząż na woły, pomijając już użycie barbarzyńskiego jarzma, jest tańszą niż na konie. Wół roboczy dobrze utrzymany i oględnie do roboty używany, nietylko nic nie traci na wartości, ale przeciwnie zyskuje, bo po czterech lub pięciu latach użycia go do pracy, może być sprzedany za cenę wyższą niż za niego zapłacono. Koń zaś od chwili, w której zaczął być używanym do pracy, z każdym rokiem mniejszą ma wartość. W końcu zaledwie skóra może być coś warta.

Najmniej kosztowną w zaprzęgu dla małych gospodarstw jest praca krów. Krowa daje wprawdzie tylko połowę tej pracy, co dobry koń, ale zato daje mleko, a gdy się starzeje może być opasioną i z korzyścią sprzedaną.

Użycie więc krów w zaprzęgu jest tymbardziej korzystne. Wiadomo z praktyki, że krowę można używać do wszystkich prawię robót niewielkiego gospodarstwa. Tylko uprawa zwięzłej ziemi, zwłaszcza ugorów, większej wymaga siły, niż ją mają krowy. Do wałka, pielnika można krów używać z dobrym skutkiem. Mniej natomiast nadają się one do brony, wymagającej sporszego kroku. W wozie chodzą krowy dobrze i spokojnie, w czasie jazdy po twardych drogach należy racice krowy skuć podkową dwudzielną, jak u wołów. Przy mniejszem zapotrzebowaniu siły można ich używać nawet w kieracie.

Rozpowszechnianiu użycia krów do pracy stoi na przeszkodzie ów przesąd zakorzeniony, że robota w krowy czyni ujmę godności gospodarskiej. Gospodarzowi, u którego krowa jest zwierzęciem pociągowym, zdaje się, że stoi w opinii ludzkiej niżej od posiadacza wołów, ten zaś ostatni niżej od właściciela koni. Fałszywe jednak ambicye winny ustąpić wobec rozumu. Zagranicą, o ile należyte zrozumienie rzeczy i własnej korzyści przenika pomiędzy lud, ustępują takie przesądy.

Nawet i w większych gospodarstwach zaprzęgiem krowiem można się czasem posłużyć, nieregularnie wprawdzie, lecz w czasie nawału robót, lub też w braku zwierząt pociągowych, których liczby na krótki czas powiększać się nie opłaci, jak naprzykład podczas robót zasiewnych lub we żniwa. Wyznacza się wtedy krowom lżejsze roboty, naprzykład przywóz paszy, odwóz kamieni lub chwastów z pola i tak dalej; używa się ich do roboty naprzemiany. Zaleca się to zwłaszcza w czasie przygotowania roli pod nawozy zielone poplonowe, albowiem w tej porze praca jest spieszna, a inwentarz bardzo zajęty. Należy tylko oszczędzać krów świeżo ocielonych, zwłaszcza w okresie największej mleczności, jako też bliskich ocielenia.

Do przyzwyczajania krów do pracy (jak mówią obuczania) należy się uzbroić trochę w cierpliwość, albowiem, jak to wiem z własnego doświadczenia, krowy bardzo często w początku nie chcą w robocie chodzić, kładą się, klękają i t. p., szczególnie jeszcze krowy starsze są tak niekiedy zawzięte, że nijak nie chcą się poddać pracy, to też im wcześniej zaczniemy pracę na krowach, tem lepiej, naprzykład po pierwszem latowaniu się, lub też po pierwszem ocieleniu się krowy najstosowniejszą będzie pora.

Należy się tu postarać tylko o dobrą uprząż, a już nigdy nie używać owego dawnego jarzma podwójnego, bo ono to jest prawdziwą męczarnią dla zwierząt i w takiem nigdy też dobrze pracować nie mogą.

Najpraktyczniejsze okazują się tu jarzemka pojedyńcze, któremi krowy ciągną podobnie jak w chomątach. Chomąta mniej się tu nadają, raz, że są za drogie, powtóre źle na karkach leżą, przez co przeszkadzają w ruchach krowy i powodują stratę siły. Krów nigdy od razu do pracy, choćby lekkiej, zaprzągać nie trzeba, albowiem są one bardzo żywe; należy je więc stopniowo przyzwyczajać,

najpierw założyć samą tylko uprząż, ażeby krowa dobrze przywykła do niej, potem również tylko w uprzęży należy krowy przeprowadzić ,ażeby nabrały kroku miarowego, wreszcie zaprzęga się dopiero do próżnego wozu, brony lub nawet pługa, jeśli mamy płytką podorywkę.

A że krowy są skorsze niż woły, należy więc używać do ich obsługi ludzi starszych, albo kobiet, byle nie dzieci, bo wszelkie krzyki, bicie, okaleczenie i t. p. bardzo niekorzystnie na krowy działają, w małych gospodarstwach najlepiej, gdy sam gospodarz krowami pracuje.

Stąd każdemu chyba łatwo wyciągnąć naukę dla naszych stosunków gospodarskich włościańskich że trzymanie koni tam gdzie niema naprzykład zarobku furmanką itym podobnych jest niekorzystnem i że to konie, jak to mówia, mogą zjeść gospodarza tego chyba dowodzić nie trzeba. Zastąpienie ich w takich warunkach krowami roboczemi byłoby pożądane.

ROZMAITOŚCI.

*** Bomba w Krakowie.** Onegdaj około godz. 9 wieczorem rozległ się w ulicy Dietla nadzwyczaj silny huk, na odgłos którego zbiegło się bardzo wiele osób, a nawet publiczność cyrku Edison pospieszyła do miejsca, z którego huk doszedł. Ktoś zaalarmował straż pożarną, ta znów policyę. Okazało się, że detonacya nastąpiła w sieni jednego domu. Znaleziono tam gilzę papierową od rakiety procowej, rozerwaną siłą wybuchu. Gilza ta była sporządzona z grubej tektury i papieru dla wywołania jak najsilniejszego huku. Prócz rozerwanej gilzy, nic więcej nie znaleziono. Nie sprawdzono też żadnej szkody.

*** Ostrzeżenie!** Od dłuższego czasu wałęsa się po okolicy Krakowa chłopiec 13-letni, rudobląd, śmiejący się, który rozmaitemi wybiegami umie sobie ludzką przychylność i litość zjednać, aby potem przy zdarzonej sposobności swoich dobroczyńców z pieniędzy ogołocić. Na imię mu jest Tadeusz (Tadek). Chłopiec ten jest synem biednych, ale uczciwych rodziców w Krakowie zamieszkałych i pomimo, że ma byt u nich zapewniony a rodzice dobrze się z nim obchodzą, nie chce siedzieć w domu, tylko ucieka, aby się między ludźmi wałęsać. A gdy może — to kradnie, by mieć za co sobie pohulać. Dlatego rodzice upraszają wszystkich ludzi dobrej woli, aby, jeżeli chłopiec się u nich uczepił, zaraz go do zwierzchności gminnej oddali, a ta niech go odeśle do c. k. Dyrekcyi policyi w Krakowie.

*** Bezczelni.** Do sklepu p. Szarskiego w Krakowie przychodziło onegdaj kilkakrotnie kilku mężczyzn, którzy po wypiciu zażądanych trunków zmykali bez zapłacenia należytości. W końcu, gdy spowodowano ich przyaresztowanie, wszczęli wielką awanturę; jeden z nich, Witold Knapik, rzucił się z nożem na kierownika firmy, a następnie na policyantów. Podczas odprowadzania do aresztów zachowywał się tak niesfornie, że do opanowania awanturnika musiano zawezwać kilku żołnierzy.

*** Oszust.** W Krakowie aresztowano niejakiego Stanisława Balona, 23-letniego parobka z Czeladzi, w Królestwie Polskiem, który przebrawszy się w sutannę, chodził do włościan na Śląsku, wyłudzając od nich „zapomogi" dla siebie na dokończenie studyów teologicznych. Z rzemiosła tego utrzymywał się przez kilka miesięcy. Wreszcie przybył do Krakowa i tu pod nazwiskiem Balińskiego dopuszczał się podobnych oszustw. Dokazał nawet tego, że go przyjęto na jakiś czas do zakładu Jezuitów w Starej Wsi. Po przeprowadzonem śledztwie policyjnem odstawiono go do sądu.

*** Otruł się chłopiec.** Józef Gierat, wyrobnik, sprzątając w ostatnich dniach w sklepie na Kazimierzu w Krakowie, spostrzegł pod ladą sklepową porozrzucane kawałki pieczywa, posmarowane masłem; zebrał je i zaniósł do domu dla swej rodziny. Po spożyciu pieczywa, zachorował ciężko i zmarł wśród objawów otrucia 7-letni syn Gierata. Zarządzono sekcyę i stwierdzono, że chłopiec zmarł wskutek otrucia arszenikiem, którym zaprawione były owe kawałki pieczywa jako trucizna na szczury. Właściciel handlu, pociągnięty do odpowiedzialności z powodu nieostrożnego postępowania z trucizną, oświadczył, że arszenik otrzymał od zmarłego niedawno swego wspólnika.

*** Przebił włościanin włościanina.** Ubiegłego piątku włościanina Grzegorza Brydiuka, pochodzącego ze Słobódki złotej, gospodarz tamtejszy Bieganowski ugodził sztyletem, z laski wyjętym tak silnie, że mu płuca naruszył. Przeciw Bieganowskiemu wdrożono śledztwo w sądzie trembowelskim.

*** Żołądek zdrowszy od końskiego.** Chirurg Dr. Middeldorpf w Jeleniej Górze na Śląsku wykonał w tych dniach w swej klinice prywatnej niezwykłą operacyę. Operował on mianowiecie chorą umysłowo dziewczynę, której w żołądku utworzył się wielki wrzód. Po rozcięciu znaleziono wewnątrz 141 gwoździ jednocalowych, 160 zakrzywionych szpilek, 70 podwójnych szpilek, 7 główek od szpilek i 4 kawałeczki szkła. Razem ważyły te ciała obce około kilograma. Chora przeszła szczęśliwie operacyę i znajduje się już na drodze do zupełnego wyzdrowienia. — Pozadrościć takiego żołądka.

*** Prawdziwa pasya szewska.** Szewc Władysław Czubkowski zamieszkały we Lwowie, córkę swą Stefanię, licząca 22 lat, wpadłszy w przysłowiową szewską pasye, pobił i poranił ja szewskim nożem. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego opatrzyło dziewczynę, ojciec zaś ze wzruszenia uciekł z domu i poszedł pić „na umor". Przyznać chyba musi każdy — że to prawdziwie było po szewsku!

*** Sztandary i orkiestry w obronie krajowej.** Według doniesienia gazety „Prager Tageblattu", obrona krajowa otrzymać ma sztandary i orkiestry wojskowe, złożone z 24 ludzi dla każdego pułku. Natomiast zniesieni zostaną t. zw. trębacze pułkowi. Koszta poniesie skarb państwa, a nie korpus oficerski pułku. Na stanowisko kapelmistrza będzie przeznaczony z każdego pułku liniowego jeden feldwebel muzyki, który się zajmie wykształceniem orkiestry. Nowo projektowane orkiestry obrony krajowej, ze względu na szczupłą ilość ludzi, są organizowane na razie tylko jako muzyki polowe.

*** Bezczelność żydowska.** Do jakiego stopnia bezczelności złość żydowska bielsko-bialskich prowodyrów socyaldemokratycznych już doszła, wska-

zuje dobitnie numer 9 z 28 lutego gazety „Bielitzer Volksstimme“, której redaktorem jest Maurycy Arbajtel-Donnerkajl, żyd, dbający atoli o zakon starodawny tyle, co o swoje wytarte spodnie. Ten żydziak ośmielił się w wspomnianym numerze swej szmaty plugawej nazwać cudowne miejsce **Lourdes, miejscem największych klerykalnych oszustw** i pisze wyraźnie, że te 116 cudownych uzdrowień chorych, jest niczem więcej jak prostą blagą i cygaństwem, bo wielu z tych uzdrowionych chorych nie wskutek swej żywej wiary w cudowną wodę z groty w Lourdes, ale wskutek świeżego powietrza górskiego uleczonych zostało. Żydziak sprytny nie dopowiedział z wyrachowania co myślał, pisząc te bezczelności o świętem miejscu objawienia się przed 50 laty **Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej.** Poczuwamy się do obowiązku chrześciańskiego zerwać maskę temu bezczelnemu żydziakowi ku przestrodze obałamuconego przez niego ludu robotniczego. Przyznaj się żydzie Donnerkajlu, że skoro pisałeś, że wszystko co księża katoliccy o cudownych uzdrowieniach w Lourdes mówią, jest prostym „szwyndlem“, to temsamem i samo cudowne objawienie się Matki Boskiej jest szwyndlem, a przecież my chrześciańscy robotnicy wierzymy, że Matka Boska, objawiwszy się pasterce Bernadecie wyrzekła: **„Jam jest Niepokalanie Poczęcie“**, a więc i te święte słowa są szwyndlem czyli że to, co nam chrześcianom nasz św. Kościół pod utratą zbawienia wierzyć nakazuje, jest też szwyndlem. Tak a nie inaczej należy ten artykuł „Volksstimme“ tłomaczyć. Nie tak dawno jeszcze temu jak Dr. Baruch Gross wypowiedział na publicznem zgromadzeniu w Białej, że to co księża mówią ludowi o Kalwaryi Zebrzydowskiej, a zwłaszcza o św. chłopcu Szymonie, zamęczonym przez rozwścieklonych żydów, jest głupstwem, obliczonem na bałamucenie prostego ludu. Tak mówił Dr. Gross, adwokat z Białej, do którego jeszcze mimo to lud chrześciański idzie o poradę prawną, mniej więcej przed półrokiem, a teraz drugi drab, prowodyr czerwonych, rzuca się w swej plugawej, śmierdzące! szmacie na **Lourdes i cudowną opiekę Matki Boskiej** tam objawionej! — Ludu chrześciański, dopókiż ty będziesz lgnął do takich bezbogów, niedowiarków, szydzących z twoich najświętszych uczuć i pamiątek chrześciańskich, religijnych? Bracia robotnicy, otwórzcie oczy wasze póki czas, a uciekajcie od socyalnych demokratów jak od zarazy! Niewiasty i kobiety chrześciańskie, spamiętajcie sobie dobrze te bluźnierstwa żydowski, i skoro się ci prowodyrowie pokażą już to na zgromadzeniu, już to przy jakiej bądź innej okazyi w waszych wioskach, to bijcie ich z wiosek waszych, by wam waszego zdrowego powietrza ziejącym jadem bezbożności nie zatruli. („Robotnik chrześc.“)

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 parobka; 1 pastucha do bydła; 1 karbownika do dworu; 1 kucharkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 dziewkę do bydła; 1 strycharza do prowadzenia cegielni; 1 krawca; 1 furmana młodszego do koni; 1 służącą do wszystkiego; 1 woźnego biurowego; 1 ucznia do kowala

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 10 parobków fornali dworskich; 5 dziewek folwarcznych; 1 parobka na folwark klasztorny, zaraz 6 chłopaków do koni; 3 ogrodników-kawalerów; 3 ogrodniczków; 1 przodownika do warsztatu do wyrobów betonowych; 2 służące miejskie do wszystkiego; 1 kucharkę do miasta; 1 kucharkę na wieś; 2 pokojówki.

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 4 fornali; 2 dziewki folwarczne.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 14 parobków; 22 dziewcząt do dworu; 1 pastucha; 1 kucharkę dworską; 4 służących; 1 lokajczyka.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 2 ogrodniczków; 1 czeladnika kowalskiego; 30 robotników dziennych do fabryki sztucznych nawozów; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianiek.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 25 strycharzy; 1 czeladnika masarskiego; 2 kucharki; 1 pokojówkę; 1 niańkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 2 pomocników kowalskich; 500 robotników dziennych do regulacyi Dunajca i Popradu; 3 służące do wszystkiego; 1 terminatora szewskiego; 1 ucznia do wyrobu siatek żelaznych.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 1 furmana.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 1 parobka starszego do pary koni; 1 stróża do internatu.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 chłopca do krawca; 1 chłopca do stelmacha.

Ktoby chciał jedno z wyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych biur które te miejsca ogłaszają.

NOWINKI.

Ucieczka Spirydonównej.

Jak donoszą do pism berlińskich Marya Spirydonówna, która w swoim czasie skazana była za zamordowanie rosyjskiego gubernatora Łuzenowskiego na śmierć, a późni[illegible]wiona została na 20 lat ciężkich robót, [illegible]kła ze Sybiru i ma znajdować się już w Australii.

Rewolucya kobiet.

We Villa Nueva w Hiszpanii przyszło do olbrzymiej demonstracyi z powodu zaprowadzenia na nowo podatku spożywczego. W rozruchach brały udział prawie same kobiety z dziećmi. Gwardya obywatelska dała ognia, przyczem zabito dwie osoby, a 27 ciężko zraniono.

Chcą zbadać Ararat.

Na badanie Araratu, góry znanej z Biblii, wyruszyła z Petersburga specyalna komisya celem poczynienia kartograficznych zdjęć. Na Araracie schodzą się trzy granice, a mianowicie perska, rosyjska i turecka.

Rozbójnictwo we Włoszech.

W domu bogatego zbieracza starożytności, markiza Cito w Neapolu, zjawiło się dwóch policyantów w uniformach, którzy w najściślejszej tajemnicy zeznali, iż w pewnej jaskini pod miastem od

kryli prawdziwy skarb starożytności, który chcą mu po cichu sprzedać. Markiz pojechał z policyantami do groty, gdzie go natychmiast skrępowano i zmuszono przy pomocy tortur do napisania do żony, aby wydała natychmiast 9500 lirów. Tymczasem przypadek chciał, iż markiza powzięła podejrzenie i narobiła hałasu. Rabuś, który przyszedł po połów, zemknął przy pomocy spólnika w mundurze policyanta. Markiza, bardzo pokaleczonego, znaleziono w jaskini.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. Bajtel J. 2 kor. otrzymaliśmy zagubione gazety wysłano.

P. Lenik J. adres zmieniliśmy i gazety wysyłamy. Pozdr.

P. Drozd. Wysłaliśmy papier listowy, 2 kor. otrzymaliśmy.

P. Jasiek Kóbów wiersz nadesłany nie jest ułożony przez Pana, tylko odpisany, przeto drukować go nie będziemy.

P. Jan Samek 2,50 otrzymaliśmy za I półr. r. 1908. Pozdr.

P. Nieduży Jan 5 kor. zapisaliśmy na gazetę, za r. 1807. 40 a na r. 1908 50 hal. zamówione broszury wysłaliśmy. Pozdr.

P. Jakób Cisek książeczkę za nadesłane marki wysłaliśmy, nie wszystkie się nadają. Pozdrawiamy.

P. Józef Jaśiński Zgoda rachunki wyrównane nr. 2 za 49. powieści wysłaliśmy, na prenumeratę zaczekamy. Pozdrawiamy.

Już wyszedł z druku:

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1908

który zawiera prócz kalendaryum i jarmarków, bardzo wiele ciekawych powieści, pożytecznych artykułów, 90 obrazków, większych i mniejszych.

Nadto zawiera jako nadzwyczajne dodatki:

1. **Cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej w kościele N. P. M. w Krakowie** obraz kolorowy, prześlicznie wykonany.
2. **Kalendarz ścienny.**
3. **Kalendarz kieszonkowy.**

Kalendarz „Prawdy“ jest najlepszym i najtańszym kalendarzem polskim.

Kalendarz „Prawdy“ powinien się znajdować w każdym domu katolickim.

Cena kalendarza nieoprawnego wynosi dla czytelników „Prawdy“ **40 halerzy**; cena zaś kalendarza oprawnego dla czytelników „Prawdy“ 50 halerzy.

Ktoby zechciał zająć się rozszerzaniem kalendarza „Prawdy“ otrzyma stosowny rabat.

Zamówienia prosimy adresować: **Administracya „Prawdy“ w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.**

Prosimy więc wszystkich: kupujcie i popierajcie kalendarz „Prawdy“ na rok 1908.

Zamawiający powinien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami pocztowemi, gdyż inaczej kalendarzy nie wysyłamy i nie odpowiadamy. Za zaliczką znów pojedyncze kalendarze wysyłać nie warto, gdyż koszta zaliczki wynoszą 65 hal.



Harmonika z 8 klawiszami 1.45 złr., z 10 klawisz. pięknie wykonana złr. 2.45, w dużym formacie z 10 klawisz. i 2 rejestrami złr. 3.50, z 3 rejestrami i klawisze z perłowej macicy złr. 4.80. Skrzypce ze smyczkiem pięknie wykonane złr. 2.95, w lepszym gat. złr. 3.70, najl. złr. 4.50 misternie wykon. złr. 7.75.



Za towar, który się nie spodoba, zwracam pieniądze.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarm. i towarów muzycznych.

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Dobra sposobność założenia kolonii polskiej.

we wschodniej Galicyi około 30 kilometr od Lwowa folwark obszaru 500 morgów do parcelacyi na dogodnych warunkach przeznaczony.

Gleba bardzo dobra, czarnoziem w cenie od 500 do 700 koron zaś łąki jednoroczne po 500 do 600 koron od morga. Położenie bardzo ładne, na około lasy zarobek bardzo łatwy zimą i latem.

Wyjaśnienia udziela pisemnie pan Wł. Dorożewski em. radca skarbu w Krakowie ulica Karmelicka l. 7.

Ważne dla Przewielebnego Duchowieństwa!

Istniejący od lat kilkunastu

Zakład haftów artystycznych

Maryi Korbel,

KRAKÓW ul. św. Jana l. 1.

Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres haftów kościelnych, dekoracyjnych, salonowych, itp. Restauruje z fachową umiejętnością starożytne hafty, gobeliny, pasy słuckie, dywany perskie.

135. 26—23

W **wielkim wyborze** są na składzie:

Ornaty, kapy, tuwalnie, stuły, bursy do chorych itd. od najtańszych do najdroższych. Także kościelne materye we wszyst. ich kolorach, krzyże, kolumny do ornatów kap, galony złote i jedwabne, złoto do haftu, a nawet wzory. Bogatsze baldachimy, chorągwie, sztandary kościelne i narodowe wykonuje na zamówienia.

Ceny bardzo przystępne! Szaty kościelne daje na dogodne spłaty.

49 **Na reumatyzm** 26—24

gościec, postrzał (ischias) i łamania, poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dr. Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franko. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika Dr. Juliusza Franzosa w Tarnopolu. We Lwowie do nabycia w aptekach Dawechego, Haya Łazowskiego dr. Piepes-Poratyńskiego. W Krakowie: w aptece Wiszniewskiego. W Makowie: w aptece Freer'a.

DZIEJE POLSKI,

wydawnictwo przepiękne, na kosztownym papierze, ozdobione kilkuset obrazkami, w bardzo pięknej oprawie, zawierające około 400 stron. Cena bardzo niska, tylko 4 korony w pięknej oprawie, z przesyłką 4 korony 20 hal. Przepiękne to dzieło winno znajdować się w domu każdego Polaka.

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy“**, Kraków, ul. Kanonicza l. 5 za poprzednim nadesłaniem należytości, gdyż inaczej nie wysyła się.

Precz z nasionami niemieckiemi!

Sprzedaż nasion

W. Golińska

Kraków, Półwsie Zwierzynieckie, Kościuszki 49.

Poleca najlepsze nasiona warzywne i kwiatowe z sławnej na cały świat firmy

Vilmorin et Andrieux i Ska w Francyi

jakoto: buraki ćwikłowe, cebulę żytawską i holenderską, kapusty różne, jak białą brunświcką i czerwoną erfurcką, kalarepę Goliat i Wiedeńską, marchew karotę nantejską, ogórki, pietruszkę, karpiele, rzepę, rzodkiew, sałatę itd. jak wogóle wszelkiego rodzaju nasiona.

Cenniki wysyła się bezpłatnie na żądanie.

Nasiona dostarcza się w torebkach zamkniętych szczelnie lub w woreczkach oplombowanych, zaopatrzonych przepisem hodowli.

Dla Kółek rolniczych udziela się odpowiedniego opustu.

Zamówienia uskutecznia się natychmiast.

PORTRETY

na kartonie 65×50 cm. **Tadeusza Kościuszki, Bartosza Głowackiego, Kaźmierza Wielkiego, Zygmunta Augusta, Kopernika, Kochanowskiego, Sobieskiego, Pułaskiego, Kilińskiego, Mickiewicza, Dąbrowskiego i Rejtana** po 1 kor. 50 hal., z przesyłką 2 k. Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 3 kor. 50 hal.

Poczet Królów Polskich, 75×60 cm. po 2 kor., z przesyłką 2 kor. 50 hal.

Młody Bolesław III, Skarbek Habdank, Pochód na Sybir i Kościuszko w więzieniu, 90×75 cm., po 3 kor., z przesyłką 3 kor. 50 hal. Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 6 kor. 50 hal.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy“**, Kraków, ulica Kanoniczna 5.

Portrety te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, Kółku rolniczem, Stowarzyszeniach i czytelniach katolickich, urzędach gminnych i szkołach — a także i u Duchownych.

Bank ziemski w Łańcucie

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący, począwszy od 100 koron wyżej i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:

Bez wypowiedzenia	do kwoty	500 koron
za 8-dniowem wypowiedzeniem	do	1000 „
„ 14 „ „	„	3000 „
„ 30 „ „	„	5000 „
„ 60 „ „	„	10000 „

Od kwot ponad 1000 koron złożonych na czas dłuższy, opłaca Bank procent wyższy aniżeli po 5% od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wydaje Bank książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszów.

Dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza Bank czeki pocztowej Kasy oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godziny 9 do 12 przed południem i od 4 do 7 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt rzymsko-katolickich.

DYREKCYA

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO ROZNYCH CELOW

a zatem nietylko do użytku przemysłowego ale z także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

Składy w których SINGERA Maszyny do szycia nabywać można — Zaopatrzone są obok widocznym znakiem

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna l. 40 naprz. teatru miejskiego.

Filie we wszystkich większ. miejscowościach.

UWAGA! Wszelkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA“ są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

NIEPOKALANA,

prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Najśw. P. Maryi, Niep. poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków i oprawione bardzo gustownie w płótno, jest do nabycia za 2 korony

w Redakcyi „Prawdy“ w Krakowie,

ul. Kanonicza l. 5.

Nowość! Nowość!

Biblioteka „Prawdy"

wydała nowe powieści następujące:

1) **Cesarz Domicyan i Grabarze w katakumbach.** Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcijan. 160 stron druku.
2) **Milioner i Śmieciarz**, tłómaczenie z niemieckiego. 168 stron druku.
3) **Obłąkany ojciec czyli poświęcenie matki i żony.** 156 stron druku.
4) **Odzyskana Córka**, powieść. 189 stron druku.
5) **O życie i wolność**, powieść z wojny Burów z Anglikami. 144 stron druku.
6) **Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach.** 182 stron druku.
7) **Pan Jezus na krzyżu w kościele Panny Maryi w Gdańsku i Krzyż żyda.** 210 stron druku.
8) **Syn pijaka**, powieść. 134 stron druku.
9) **Szatański posiew.** Opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków. 180 stron druku.
10) **Sześć beczek złota.** Opowiadanie z przeszłego wieku. 180 stron druku.
11) **Tryumf wiary czyli obrazki z życia amerykańskich plantatorów.** 151 stron druku.

Powieści te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, stowarzyszeniach i czytelniach.

Cena jednej powieści wynosi **50 hal.**, z przesyłką **55** hal.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej powieści nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy"**, Kraków, ul. Kanonicza l. 5.

Obrazy i Stacye Drogi Krzyżowej

rozmaitej wielkości, na papierze, oraz olejno na płótnie malowane i t. p.

Korpusy z drzewa, metalu lub masy w **wielkim wyborze** w handlu

K. Zajączkowskiego

pod Aniołem

w Krakowie, plac Maryacki l. 8.

Illustrowany Katechizm średni

ks. W. Gadowskiego z Tarnowa podaje całą **naukę religii katolickiej** w odpowiedziach krótkich i zrozumiałych; zawiera całe dzieje Biblii, całą naukę o obrzędach Kościoła, krótką Historyę Kościoła katolickiego, nadto wiele pieśni, modlitw i przykładów.

Całość zdobi przeszło 200 rycin (obrazków).

Książka ta kosztuje oprawna 1 koronę 40 halerzy, z przesyłką pocztową 1 kor. 50 hal.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy"**, Kraków, ul. Kanonicza l. 5.

Już czas zamawiać **szczepy owocone!**

Jabłonie 1, 2, 3 roczne po 10 ct., 16 ct. i 24 ct.
Grusze 1, 2, 3 roczne po 12–18 i 28 ct.
Agrest starsze krzewy po 10 ct.
Róże wysokopienne po 50 ct.
Truskawki 100 sztuk — 2 korony.

Może zamawiać jeden dla kilku. Proszę o dokładne podanie ostatniej stacyi kolejowej i poczty. Tylko wrazie nadesłania korespondentki lub marki odpisuje na zapytanie.

Zarząd szkoły w Branicach p. Pleszów.
Ludwik Urbański.

!!! Wspierajmy przemysł krajowy !!!

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu z najlepszych gatunków przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to: **Płótna białe**, zwykłej i prześcieradłowej szerokości, **obrusy, serwety, ręczniki, barchany, flanele, szewioty, kamgarny, drelichy, sukna, lodyny, pościelnka kolorowe** i tym podobne wyroby tkackie. po cenie najniższej poleca:

Wawrzyniec Garut, tkacz w Korczynie
koło Krosna (Galicya).

Sprzedaje się sztukami i na metry. Na żądanie wysyłam próbki opłatnie.

Proszę Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe poparcie mojej firmy. 130 26–26

Stassfurcka sól nawozowa (zawieraj. 40%, czystego potasu) jest najlepszym i najtańszym nawozem potasowym stosowanym na wszelkie grunta i pod wszystkie rośliny.

Stassfurcka sól nawozowa użyta na wiosnę wzmacnia osłabioną wskutek mrozów ozimínę, podnosi plony i poprawia jakość ziemiopłodów.

Stassfurcki kainit (zawierający 12·40% potasu) użyźnia wszelkie glebź, łąki koniczyska i pastwiska.

100 kig. 40% stassfurckiej soli potasowe zawiera czterokrotną ilość potasu w stosunku do kainitu Kałuskiego, a przez zaoszczędzenie kilkakrotnych kosztów dowozu i pracy przy rozsianiu kainitu kałuskiego wypada w 40% **stassfurckiej soli nawozowej jeden kilogram potasu taniej**, aniżeli w kainicie kałuskim.

40% sól potasową stosuje się w każdym czasie kainit zaś kilka miesięcy przed siewem ziarna.

Jeneralny reprezentant dla Galicyi i Bukowiny

Józef Karrach,

Lwów, ul. Kościuszki 18.

Cenniki i broszurki objaśniające darmo i opłatnie.

Papier listowy

z przepięknymi obrazkami i wierszami

oraz napisami:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Serdeczne pozdrowienie!
Bóg z wami!

Teczka: 5 arkuszy i 5 kopert 14 hal. (7 ct.); 3 teczki 36 hal. (18 ct.) z przesyłką.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy"** Kraków, Kanonicza l. 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub marki w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

W redakcyi „Prawdy"

Kraków, ulica Kanonicza 7 jest do nabycia bardzo zajmująca powieść pod tytułem:

Święty Kaźmierz królewicz.

Obejmuje ona 182 stron i cztery piękne obrazki, przedstawiające św. królewicza. Na okładce mieści się również piękny obrazek.

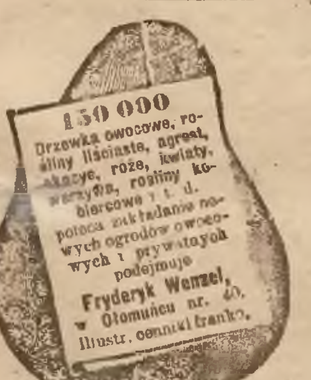
Cena książki tej wynosi **27 centów** z przesyłką.

Bryndza karpacka owcza.

1 faska 5 kg. bryndzy deserowej koron 7.54.
1 faska 5 kg. bryndzy świeżej koron 6.54.
1 faska 5 klg. bryndzy ostrej koron 4.54.
1 blaszanka 5 kg. miodu patoka 7,84 kor.
1 blasz. 5 klg. masła deserowego koron 10.54.
1 blasz. 5 klg. masła kuchennego koron 9.54.
1 blasz. 5 klg. smalcu wieprzowego, koron 8.84.
1 blaszanka 5 kg. sera szwajcarskiego koron 9.54.
1 blaszanka 5 klg. słoniny białej solonej, koron 7.84.
1 paczka 5 kg. słoniny wędzonej 8.24 koron.
1 blaszanka 5 klg. kiełbas wieprzowych k. 8.84.
1 kilo kawy palonej po koron 2.80, 3.20 do 4.—.
1 kilo kawy surowej po 2.36 k 2.90 do 3.80 za kilo.

Herbata w paczkach lub na wagę i różne towary spożywcze. Wysyłki pocztowe wysyłam za zaliczką. Porto i opakow. już daję do każdej stacyi pocz. franko poleca

Dom specyałów węgierskich
Kiefer Leo, Késmark
103 (Węgry). 38



!! Ważne dla przemysłowca !!

Dom w roku 1892 budowany, w dobrym stanie o 3 pokojach i kuchni, stajenka osobna z ogrodem $^1/_4$ morga i **koncesyą na wyszynk wina i sklep** tuż przy kościele i szkole stacya kolejowa w miejscu **do sprzedania** za 6000 koron. —

Zgłoszenia przyjmuje p. Adam Beker w Wilkowicach p. Biała (Galicya.)

Prawnie chronione! Każde naśladownictwo podlega karze!



Jedynie prawd. Balsam z apt. p. Aniołem Strot. A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch Sauerbrunn.

Jedynie prawdziwym jest tylko

Balsam Thierry'ego

z zielonym znakiem ochronnym, wyobrażającym zakonnicę. 12 małych albo 6 podwójnych butelek albo też 1 duża butelka specyalna z patentowem zamknięciem K 5.—.

Thierry'ego Maść centyfoliowa,

przeciwko wszelkim niemożności jak zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom. Cena: 2 słoiki K 3,60.
Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości albo za zaliczką pocztową.

Dwa te środki domowe są za najlepsze uznane i od dawna słynne.

Zamówienia adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregrada

8 obok Rohitsch-Sauerbrunn. 52—52

Składy w wielu aptekach.

Broszurka z tysiącami oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie.

„WIĄZANKA PIEŚNI POLSKICH"

patryotycznych, zawierająca 125 stron druku, kosztuje w ozdobnej płóciennej oprawie 50 hal., a w broszurowanej 30 hal. **Książeczka ta winna się znajdować u każdego dobrego Polaka.**

Zamawiać należy w Administracyi „Prawdy", Kraków, ulica Kanoniczna l. 5., a **zamawiający winien przesłać zaraz zapłatę przekazem lub markami, inaczej zamówienia nie uwzględniamy.**

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastępienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwicą", wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem" w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

Nowość! Nowość!

„ŻYWCEM POGRZEBANA".

Jest to nadzwyczaj ciekawa powieść, osnuta na prawdziwem zdarzeniu, opowiadająca smutny los matki żywcem pogrzebanej. — Tak ciekawej powieści, jak ta, zapewne jeszcze nikt nie czytał. „Żywcem pogrzebana" wychodzić będzie w 2 zeszytach tygodniowo. Każdy zeszyt kosztuje 8 cent. (16 hal.) **Mającym chęć zająć się rozszerzaniem tej powieści, udziela się stosownego rabatu.** Kto zamówi prenumeratę na całą powieść, otrzyma darmo 2 okładki płócienne z ładnymi wyciskami.

Pierwszy zeszyt „Żywcem pogrzebanej" otrzyma na żądanie każdy za darmo.

Do nabycia u wydawcy: Ł. KISIELEWSKI, Kraków, Grzegórzki L. 6.

NAKŁADEM

księgarni katolickiej

Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie

6, ul. św. Jana (Hotel Saski) Telefon nr. 708

wyszło świeżo z druku drugie wydanie słynnego dzieła O. Grou Tow. Jez. pod tytułem:

Przewodnik na drodze życia duchownego

Przekład z oryginału francuskiego. Cena egzempl. w oprawie z płótna angielskiego **3 K.**

Za nadesłaniem przekazem pocztowym **Koron 3.50** nastąpi wysyłka franko.

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franko

Jest to jedno z najznakomitszych dzieł na polu ascetyki. Łączy treściwość wykładu z jasnym stylem i dlatego dusze pobożne, które w ciągu bardzo krótkiego czasu rozkupiły pierwsze wydanie, niewątpliwie przyjmą z radością wiadomość o tej nowej edecyi

---

Tow. opieki nad wychodźcami

„Opatrzność"

w Krakowie ul. Pawia nr. 2 **udziela wszelkich wskazówek wychodźcom, broni ich od wyzysku i strat w drodze, druki na żądanie darmo i opłatnie.**

Do listu dołączać marke na odpowiedź.

Organista

z dobremi świadectwami poszukuje posady na wsi lub w mieście. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: „Organista" poste-restante Pławna p. Ciężkowice.

Agenci miejscowi

do odbierania obstalunków na losy za częściową miesięczną odpłatą zostają dla starego renomowanego austr. domu bankowego za wysoką prowizyą przyjęci. Oferty pod **„Anker" 67775** do M. Duker Nachf. Wien I, Wollzeile 9.

Młynarz

z dłuższą praktyką w większych młynach w Węgrzech znający się i na gospodarstwie rolnem w średnim wieku, żonaty, bezdzietny, władający językami polskim, niemieckim i węgierskim **poszukuje posady zaraz.**

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje p. Kazimierz Gajda w Muchaŕzu (Galicya.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądziola.

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

PROROK.

—o—

— Otom dał słowo Moje w usta Twoje; otom cię dziś postanowił — rzekł Pan do Jeremiasza, syna Helcyaszowego z pokolenia Lewi, i rozkazał mu, aby przemawiał do ludu Izraela, który w grzech popadł i trwał w nim zapamiętale.

Usłuchał woli Boga Jeremiasz, śmiało napominał lud i królów do pokuty, przepowiadał im nieszczęścia, jeśli się nie poprawią. Ale szydzono zeń i nie słuchano go.

Wziął tedy zgniły pas lniany i ukazując ludowi, rzekł:

— To mówi Pan: Tak zgnoję pychę Judy i pychę Jeruzalem. Bo jako pas przystawa ku biodrom, takem ja był Sobie przytulił i przyspoił wszystek dom Izraelski i Judzki, aby Mi byli i ludem i chwałą; a oni nie słuchali, i będą jak ten pas, który się na nic nie przyda.

Innym razem wziął flaszkę garncarską, a stanąwszy wśród przełożonych ludu i kapłanów, powiedział:

— To mówi Pan: Tak skruszę lud ten i to miasto, jako się tłucze naczynie gliniane, i pokruszył naczynie w oczach wszystkich.

Zatwardziali grzesznicy śmieli się z niego.

Zasmucił się Jeremiasz.

— Boleść moja nad boleść, we mnie serce moje żałosne. Dla utrapienia córki ludu mego, skruszonym jest i zasmucony, zdumienie mnie zdjęło. Kto da głowie mojej wodę a oczom źródło łez, będę płakał we dnie i w nocy.

Zapamiętały Izrael za miłość odpłacił się nienawiścią i zemstą: Nie tylko wzgardził zbawiennemi przestrogami Proroka, lecz prześladował go, śmiercią mu groził, rózgami smagał i wszelkiemi sposoby udręczał.

Proroctwa spełniły się: Nabuchodonozor zrabował i zburzył do szczętu Jerozolimę. Jeremiasz, z małą garścią ludu swego pozostał w Judei, i siedząc nad gruzami tak świetnej niegdyś stolicy Dawida, opłakiwał klęskę, która jednak nie poprawiła grzeszników. Trwali wciąż w nieprawości, a gdy Jeremiasz znów ich napomniał, ukamienowali go.

W 600 lat potem tak samo postąpili z Jezusem: za Miłość i Zbawienie męką krzyżowa Mu odpłacili.

Jeremiasz w starym zakonie był figurą cierpiącego Chrystusa; żałobne jego śpiewy, zwane „Trenami" lub „Lamentacyami", Kościół święty czyta podczas Ciemnej Jutrzni, w Wielkim tygodniu; zwraca się wtedy do grzesznej duszy chrześciańskiej i woła słowami Proroka Boleści:

— Jeruzalem! Jeruzalem! nawróć się do Boga Swojego.

Polacy na Śląsku w XVII wieku.

—o—

Do końca XII wieku był Śląsk czysto polską krainą. Dopiero od tego czasu zaczął się tam z osadnikami niemieckimi rozpościerać język niemiecki, któremu nawet gwałtem torowano drogę. Tak wyrugował Henryk I, książę wrocławski, w roku 1223 chłopów polskich ze wsi Sichowy pod Joworzem, sprowadzając w ich miejsce niemieckich kolonistów, a biskup wrocławski Jan, który twierdził, że Polacy nie nadają się do pilnej uprawy roli, rozkazał 1495 r. polskim chłopom w Wojcieszkowicach pod Grotkowem, aby w przeciągu 5 lat nauczyli się po niemiecku, grożąc w przeciwnym razie wypędzeniem ze wsi.

Mimo jednak gorliwego popierania przez książąt, biskupów, panów i zakony żywiołu niemieckiego, mówiono jeszcze w XVII wieku tylko po polsku po wsiach w księstwach cieszyńskiem, raciborskim i opolskim, w wielkiej części księstwa brzegskiego, wrocławskiego i oleśnickiego, jako też w rozległych posiadłościach panów na Pszczynie, Sycowie, Miliczu i Stamburku.

Po miastach w owych okolicach przeważał język polski, a nawet rozbrzmiewał obok niemieckiego w niektórych miastach na Dolnym Śląsku. Tak się działo w Brzegu.

Do słynnego wówczas gimnazyum brzegskiego uczęszczało w pierwszej połowie XVII wieku mnóstwo szlachty polskiej, n. p. Bielscy, Bonarowie z Balic, Cetnery, Dembińscy, Haleccy, Glińscy, Komorowscy, Lasoccy, Lubienieccy, Morsztynowie, Potoccy, Potworowscy, Różyccy, Suchodolscy, Wielowiejscy, Wiszowatowie, Sierakowscy, Zakrzewscy, Zielińscy i wielu innych. Dla nich to na rozkaz panującego księcia Piastowicza Jana Chrystyana, miewano w jednem z audytoryów polskie kazania.

Małżonką owego księcia była Dorota Sybila, margrabianka brandenburska z rodu Hohenzollernów, jedna z najzacniejszych kobiet, jakie zna historya. Wiedząc, że Polacy w łacińskim języku gładko się wyrażali, przemawiała z początku do nich po łacinie, ale że język ojczysty każdemu najmilszym, przeto dobra pani, chcąc Polakom okazać, że ich mowę szanuje i ceni, zaczęła uczyć się po polsku i w tym celu przyjęła na dwór swój dwie polskie szlachcianki, panny Zarembiankę i Żychlińską, którym zabroniła odzywać się do siebie inaczej jak po polsku. Jakoż wkrótce tak się w tym języku wydoskonaliła, że z Polakami tylko po polsku mówiła. Lud polski kochał ją za to i wielbił.

Po prawym brzegu Odry wówczas jeszcze także szlachta śląska używała w rodzinie języka polskiego. Z tej to szlachty wziął sobie żonę Stanisław Dyabeł Stadnicki z Łańcuta.

Atoli większa część szlachty śląskiej, niemieckiej lub zniemczałej, nie umiała po polsku. Dlatego to współczesny nadworny kaznodzieja brzegski Fryderyk Lucae, wspominając w swych pamiętnikach o tem, że na Śląsku w owym czasie uczono się rozmaitych języków, dodaje, że lepiejby było, aby panowie śląscy uczyli się po polsku, godziwa bowiem, aby się mogli należycie porozumieć z polskimi swymi poddanymi. Że szlachta tego nie czyniła, żałował wielce bywalec po świecie, uczony, szlachcic Jerzy Niepolski z Wielkich Jankowic. Natomiast niemieccy mieszczanie na Dolnym Śląsku starali się, aby ich dzieci umiały po polsku w nadziei, że z czasem mogłyby uzyskać donośne duchowne prebendy w Polsce. Najważniejszą jednak przyczyną, dla której śląscy Niemcy uprawiali język polski, były stosunki handlowe z Polską i dla-

tego to posyłali dzieci do polskich szkół w Kluczborku i Byczynie.

Za czasów wojny szwedzko-polskiej tysiące rodzin opuściły Polskę i osiadły po lewym brzegu Odry około Wrocławia, Oławy i Brzegu, skutkiem czego język polski posunął się bardziej na zachód.

Także w stolicy Śląska, Wrocławiu, dużo przebywało Polaków bądź to dla nauki, bądź też w sprawach handlowych, dla nich to kazano po polsku w kościele św. Krzysztofora. Był też tam tak zwany „solny rynek", gdzie tylko Polacy i Rusini wystawiali swoje towary na sprzedaż.

Atoli pospólstwo niemieckie w Wrocławiu nie było dobrze usposobione dla Polaków. Gdy w roku 1606 Dominikanie Polacy przybyli do Wrocławia po relikwie św. Czesława, pospólstwo obległo i szturmem wziąć chciało klasztor, którego przeorem był wówczas sławny z uczonności Polak, Abraham Zbąski. Tylko dzięki jego energii i przytomności umysłu klasztor uniknął zburzenia.

Niechęć do Polaków wzmogła się w drugiej połowie XVII wieku. Objawiła się ona jaskrawo w sporze polskich Franciszkanów z niemieckimi o kaplicę w Raciborzu, a zwłaszcza w sprawie Polek w klasztorze trzebnickim, w którym służyły Bogu panny z znakomitych rodów wielkopolskich — Leszczyńskich, Bnińskich, Szołdrskich, Opalińskich, Małachowskich, Pawłowskich, Trzebińskich, Mieczkowskich, Rychłowskich, Mieszkowskich, Kwiatkowskich, Pruszaków, Krasnosielskich, Bułakowskich, Kołaczkowskich i innych.

W drugiej połowie XVII wieku było tam Polek 28, Niemek zaś 3, które zresztą także po polsku mówiły.

Że bogaty klasztor trzebnicki znajdował się w rękach Polek, gniewało srodze Niemców śląskich. Na ich to nalegania wydał cesarz Leopold I 1678 r. rozkaz, aby klasztor przyjmował w mury swoje Niemki i nie odstraszał ich surowością podczas roku próby od powziętego zamiaru poświęcenia się Bogu, wyznaczeni zaś 1684 r. od generalnej kapituły Cystersów komisarze, opaci Bernard z Krasoboru i Augustyn z Kamieńca, zażądali, aby przy stole i innych okolicznościach czytano po niemiecku.

Na tej drodze postępowano dalej.

W r. 1699 cesarz Leopold I, który oczywiście zapomniał, że gdyby nie Polacy i Jan Sobieski, byłby przez Turków wyzuty z swych krajów, ostro przykazał, aby klasztor powstrzymał się od przyjmowania Polek, dopókiby $^2/_3$ zakonnic nie było niemieckiej narodowości, oraz by na przyszłość obierano ksieniami Niemki.

Gdy tedy ksieni Kunegunda Kawicka umarła, był klasztor w wielkim kłopocie, bo rozkaz cesarski miał być spełniony, do czego nie miano najmniejszej ochoty, zresztą sprzeciwiał on się zakonnym ustawom. W dzień wyborów przybył do Trzebnicy z komisarzami srogi zwierzchnik klasztoru, opat lubiąski Ludwik i powtórzył rozkaz cesarza. Zebrano głosy, wybór padł na Polkę. Natychmiast unieważnił go opat i nakazał nowe wybory, ale znowu też samą obrano zakonnicę. Rozjątrzony opat ogłosił wybór nieważnym i kazał przygotować kajdany i więzy, a zbrojnym pachołkom zajechać przed bramę klasztorną. Ale ani brzęk łańcuchów ani turkot kół nie zdołały ustraszyć Polek. Zaczem kazał gbur wywlec z klasztoru dwie zakonnice, które posądzał o podburzanie innych i grzmiącym głosem zapytał, czy raczą wybać Niemkę. Odpowiedziały, że obór nie od nich samych zależy, zresztą w klasztorze jest tylko 5 Niemek, z których jedna za stara, drugą za młoda, a 3 zupełnie niezdatne do piastowania urzędu. Zażądał więc opat, aby sobie ksienię niemieckiej narodowości z innego klasztoru poszukały, na co odpowiedziały, że tego uczynić nie mogą, bo żadnych nie mają znajomości. To rzekłszy, uciekły do kościoła. Ale zawzięty opat rozkazał pochwycić je, okuć w kajdany i trzymać w lochu o chlebie i wodzie.

Opór polskich zakonnic wprawił w gwałtowny gniew cesarza Józefa I. Ani przedstawienia Stolicy Apostolskiej, do której zakonnice apelowały, ani wstawienie się króla polskiego Augusta II nie zdołały go ułagodzić. W zapamiętałości swej rozkazał komendantowi fortecy brzegskiej wysłać oddział wojska do Trzebnicy celem osaczenia klasztoru, a generalnemu staroście Śląska wywieść wszystkie zakonnice, któreby się nie ugięły, pod silną eskortą do czeskich i morawskich klasztorów.

Srogość cesarza, jako też zakaz opata Ludwika przystepowania do Stołu Pańskiego złamały opór zakonnic, które wreszcie w przytomności cesarskich wysłańców czyli raczej siepaczy wybrały ksienię Niemkę.

Takie to stosunki panowały wówczas na Śląsku.

Dr. St. Karwowski.

Rozmaitości.

Umarł król skąpców.

Król skąpców, Benjamin Radleigh, zmarł w Ameryce. Majątek nieboszczyka liczą na sześć milionów dolarów. Ostatnie dni swego żywota — a liczył lat 90 — spędził na zbieraniu guzików, podwiązek, resztek kredy, kawałków sznurów i starych biletów tramwajowych. Z dumą opowiadał o sobie, iż nigdy w swem życiu nie kupił sobie biletu do teatru, nie zapłacił sobie kieliszka wina, ale ze zaproszenia korzystał zawsze. Za bilety kolejowe nie zapłacił nawet całego dolara, a krawat nosił zawsze przez kilka lat. Radleigh nie chodził nigdy do golarza; odzwyczaił się od palenia dlatego tylko, ponieważ dawniej na tytoń wydawał aż 20 fenygów tygodniowo.

Woda na Marsie.

Paryska Akademia Umiejętności otrzymała zawiadomienie, że amerykańskiemu astronomowi Lowelowi udało się stwierdzić zapomocą analizy spektralnej istnienie w powietrzu planety Marsa pary wodnej, co dotychczas było tylko przypuszczeniem. Odkrycie to, popierające naukę o możliwości istnienia na Marsie życia zwierzęcego, da zapewne powód do nowych badań nad tym interesującym planetą.

Pierwszy samochód w Jerozolimie.

W tych dniach pierwszy samochód zjawił się na ulicach Jerozolimy. Samochód ten przybył z Haify, przybył zaś nim dziwak amerykański, niejaki Glidden, który od r. 1901 odbywa podróż samochodową po świecie i zwiedził dotychczas 37 krajów. Niezwykły ten podróżnik musiał uzyskać dla podróży samochodem po Turcyi specyalne pozwolenie od sułtana

UKRZYŻUJ!

(Ciąg dalszy).

W Jeruzalem Symeon był zupełnie obcy. Nie znał tam prawie nikogo. Przyjacielski stosunek łączył go tylko z jednym Nikodemem, bogatym żydem i członkiem Sanhendrinu. Daleki to krewny Symeona ,odwiedzał go niegdyś w Cyrenie, więc naprzód do niego zwrócił swoje kroki.

Zbolałego przyjął Nikodem z otwartemi rękoma. Zacny człowiek pocieszał go i, jak mógł, uspokajał. Biegły w Zakonie zalecał mu poddanie się woli Bożej i rezygnacyę, przypominał życie przyszłe, szczęśliwe, bez troski i bólu, które wszyscy razem pędzić będziemy u stóp Wielkiego Jehowy.

Symeon słuchał i słuchał. Potrzebne mu to było, jemu, nawskroś przesiąkłemu pogańską, płytką filozofią.

Z kolei uczynił Nikodem ważne wyznanie. Oświadczył zdumionemu Symeonowi, iż wierzy mocno, jako tu w Jeruzalem stanął zapowiedziany przez proroków Messyasz i wkrótce zacznie się Królestwo Izraela, któremu nie będzie końca. Całe miasto mówiło tylko o Chrystusie, ile że świeżo w pobliskiej Betanii stał się cud niesłychany. Oto umarł człowiek niektóry, imieniem Łazarz, po ciężkiej i nieubłaganej chorobie. Ciało złożono do grobu i już poczęło cuchnąć, gdy zbolałe siostry nieboszczyka, czwartego dnia od śmierci, nawiedził Chrystus.

— Panie, gdybyś tu był, nie umarłby brat mój — rzekła jedna z nich Marta.

Jezus zapłakał, bo kochał Łazarza i jednem słowem wobec licznego tłumu, który za Nim ciągnął, wyprowadził umarłego z grobu, wyrwał śmierci i zdrowego oddał uradowanym bezgranicznie siostrom.

Symeon słuchał z wielką uwagą.

— Jest to cud niesłychany — ciągnął dalej Nikodem. — Nie uczynił podobnego żaden z największych proroków — Eliasz, ani Elizeusz, bo ciało było już nadpsute. A cud ten poprzedzony został bezpośrednio przez inny: uzdrowienie ślepego od urodzenia. Nic też dziwnego, że zagotowało się w Jeruzalem.

Gdy lud jest w zachwycie i głośno nazywa Chrystusa Messyaszem i Królem, nauczyciele i doktorowie zakonni są źli i niespokojni, a arcykapłan Kaifasz już dał nawet radę, aby pojmać i zabić Jezusa. Atoli ta nikczemna rada nie może się udać, bo Chrystus już nieraz znikał z przed oczu prześladowców. Wątpić nie wolno: Królestwo Izraela jest bliskie.

Tak mówił Nikodem.

Ale Symeon już nie słuchał: jego pochłaniała myśl jedna: jeżeli Chrystus ożywił Łazarza, możeby i słodką Lię mu oddał?... Może dlatego ku Jeruzalem zwrócił jego kroki Przedwieczny?... Oczy mu gorzały, na policzkach pokazały się wypieki; po pewnem wahaniu zwierzył się ze swych myśli Nikodemowi.

Ten popatrzył na niego z wielką litością.

— O gdyby chciał! gdyby chciał! gdyby mi ją oddał! — jęczał Symeon.

— Ha, — rzekł Nikodem, — Bóg jest Wszechmocny, a niemasz dla Niego rzeczy niepodobnej. Wszak Chrystus nie jednego tylko wskrzesił Łazarza; tknięty boleścią wdowy, przywrócił do życia młodzieńca z Naim, a Jairowi dzieweczkę...

Twarz Symeona pałała.

— Nikodemie! — zawołał — zaklinam cię na Boga, pomóż mi, ja ją tak bardzo, tak bardzo kochałem... Ale ta odległość do Cyreny! Nie jestem godzien do nóg Panu upaść, a jakże się ośmielę błagać, aby dla mnie cud tak wielki powtórzyć zechciał?...

Nikodem słuchał w milczeniu.

— Symeonie, — rzekł po chwili, — czy wierzysz, że Chrystus jest przyobiecanym Messyaszem, synem Boga żywego?...

— Wierzę.

— A więc jeżeli jest Bogiem wcielonym, zatem jest wszechmocnym. I może ci oddać twoją Lię jednem słowem, mocą Bożą...

Oczy Symeona nabrały dziwnego wyrazu; był szczęśliwy, bo sercem jego owładła nadzieja. Już widział koło siebie powiewną postać swej Lii...

— Nikodemie, — rzekł — choć późno, prowadź mnie do Pana, prowadź co rychlej....

Wtem drzwi skrzypnęły, a na progu ukazał się sługa Nikodemów.

— Panie, — rzekł — stał się ważny wypadek. Przed godziną pojmano Jezusa, którego zwą Chrystusem, wówczas, gdy się modlił w Ogrójcu Oliwnym. Żołnierze rzymscy i pachołkowie zaprowadzili Go w więzach na dwór arcykapłana. Powiadają, iż wydał Go jeden z uczniów Jego, a starsi mają Go sądzić jeszcze tej nocy z obawy rozruchów między ludem.

Nikodem zaniemiał. Stał nieruchomy, wiadomości tej nigdy się nie spodziewał i to w takiej chwili... Ochłonąwszy nieco rzekł:

— Sądzić w nocy? Wszak Zakon nie pozwala.

Nikodem był członkiem najwyższego sądu, postanowił udać się tam natychmiast.

— Symeonie, — rzekł, — chcesz? Pójdziemy.

Nieśmiało spojrzał na niego. Symeon był śmiertelnie blady.

Dom Nikodema znajdował się niedaleko od dworu arcykapłana. Był to obszerny budynek o dwóch skrzydłach, przedzielonych przestronnym dziedzińcu. Z jednej strony mieszkał Kaifasz, który był najwyższym kapłanem roku onego, drugą zajmował teść jego, starzec Annasz. Obaj chcieli gorąco zgubić Jezusa, a Kaifasz pierwszy doradzał to Żydom. Nie wierzyli oni w boskie posłannictwo Jezusa, bo nie wierzyli w Boga.

Nikodem wraz z Symeonem szybko przeszli dziedziniec, a służba, stojąca na warcie, oznajmiła im, że sąd już się rozpoczął. Pośpiesznie weszli do wnętrza.

Na końcu sali, na wzniesieniu, siedzieli Annasz z Kaifaszem. Pod ścianami, na poduszkach, spoczywali członkowie Wielkiego Sądu, Faryzeusze i Doktorowie Zakonni; na dwóch krańcach pisarze sądowi: jeden po lewej stronie spisywał z pośpiechem oskarżenia i świadectwa, składane przeciw Jezusowi; drugi, po prawej, który miał notować, coby na Jego korzyść służyć mogło, złożył pióro, siedział i słuchał, nie miał nic do zapisania. Dalej

gromada fałszywych świadków i oskarżycieli, z minami opojów i łotrów, których przecie ciekawie wypytywano.

W środku sali stał Chrystus.

Symeon gorączkowo szukał Jego boskiego oblicza. Gdy spojrzał, oczu oderwać nie mógł, patrzał i patrzał — w tej chwili zapomniał o Lii.

Tymczasem Sąd się odbywał. Ale świadectwa nie były zgodne, szukano innych. Sędziowie zaczęli się niecierpliwić, dał się czuć pewien niepokój. Chrystus milczał.

Nakoniec przyszli dwaj fałszywi świadkowie i rzekli:

— Ten mówił: mogę zepsować Kościół Boży a po trzech dniach znów go zbudować.

Lecz Jezus milczał.

Wówczas Kaifasz, powstawszy, zapytał:

— Poprzysięgam Cię, przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś Ty jest Chrystus, Syn Boży?

Rzekł mu Jezus:

— Jam jest, i ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich.

Teraz z kolei sędziowie zamilkli.

Świadkowie już wszyscy byli przesłuchani, czas upływał, a sprawa się nie posunęła, bo choć kłamali, na mocy ich zeznań wyroku potępiającego niepodobna było wydać. Kajfasz zrozumiał to, chciał jednak koniecznie postawić na swojem. Trzeba więc było zręcznie odegrać komedyę.

Tedy Kaifasz, powstawszy rozdarł swe szaty, co według zwyczaju żydowskiego, oznaczało smutek i rzekł:

— Zbluźnił, czyż dalej potrzebujemy świadków? Co się wam zda?

A sąd odpowiedział w myśl jego:

— Winien jest śmierci!

Na twarzy Annasza i niektórych sędziów malowała się dzika radość. Nikodem zakrył twarz rękoma i milczał; Symeon był bardzo niespokojny.

Pomimo życia wyuzdanego śród zbytków i rozkoszy, Symeon zachował naturę nad wyraz wrażliwą i poczucie sprawiedliwości. To, co w jego oczach rozegrało się przed chwilą, wzruszyło go do głębi. Jakto, Chrystus, który wyraźnie powiedział, że jest Mesyaszem, który, na potwierdzenie słów swoich, uczynił tyle uderzających cudów, za to jedno zostaje skazany na śmierć i to przez Sąd Kapłanów i starszych? Jakiem prawem i w imię czego? Więc Izrael na to oczekiwał i pragnął lat tyle przyobiecanego Odkupiciela? (C. d. n.)

Ojcze nasz!

Ojcze nasz, który królujesz na niebie,
Stęsknione dzieci przygarnij do Siebie.
Święć się Twe Imię zawsze między niemi,
Bądź wola Twoja w niebie i na ziemi,
A miłość niechaj złączy je w pokorze,
I świat przetworzy na królestwo Boże.
Chleba naszego bogaci i biedni
Niechaj nie łakną na pokarm powszedni,
Daj im go dzisiaj, Ojcze nasz w niebiosach,
W postaci Hostyi i w obfitych kłosach.
A odpuść winy, jako i my Panie
Dla wrogów znajdziem w sercu pobłażanie,
Jeno nas nie wódź nigdy w pokuszenie,
Ale od złego daj moc i zbawienie.



Sposoby przenoszenia się z miejsca na miejsce

(komunikacyjne) począwszy od lektyki, niesionej przez ludzi i wozu o drewnianych kołach, ciągnionego przez woły aż do najnowszych kolei żelaznych, motorów elektrycznych, kołowców i samochodów

Złote myśli.

Ludzki umysł jest jak rola, która ciągle coś rodzić musi; ale żeby wydawał użyteczne plony, potrzeba go zasiewać ziarnem nauki, a użyźniać uczciwemi zasadami i niebieską rosą religii; inaczej rodzić on będzie tylko nieużyteczne lub szkodliwe chwasty. U głupca podobny on jest do płaszczystej wydmy, na której nic nie rośnie, a każdy wiatr inne jej kształty nadaje.

Przyjaciela, którego się w ciągu całego życia pozyskuje, nie należy w jednej chwili obrazą postradać.

Łowiectwo w dawnej Polsce.

(Według Szajnochy.)

Bory i lasy, w jakie obfitowała kraina polska, toć to ojczyzna dzikiego zwierza. Nie było mu też liczby w puszczach ówczesnych. W cieniu wygasających rodzai drzew przechadzały się wygasłe albo dogasające dzisiaj rodzaje zwierząt. Z surowszym dla mnogości lasów i jezior klimatem onego czasu zgadzają się domysły o renach, urzędowe wzmianki w statucie o sobolach. Byt turów, żubrów, rysiów, koni dzikich, nie podlega wątpliwości. Pierwszy z nich, czarny słoniowego ogromu tur, pasł się spokojnie w lasach Mazowsza, poruczony pieczy i straży niektórych osad. Chroniąc go od łowców pospolitych, polowali nań książęta. Najupodobańszą po nim zwierzyną był szerokołby, trzech ludzi pomiędzy rogami pomieścić mogący żubr. Turze i żubrze rogi połyskały myśliwcowi ówczesnych lasów urokiem kosztownego towaru, cenniejszego nad samo smaczne ich mięso. Tygrysiej barwy i w rzeczy tygrysem zwany ryś nęcił drogiem futrem. Koń dziki, w XIII wieku aż po nadodrzańskie rozplemiony wybrzeża a jeszcze w wieku XV pospolity litewskich lasów mieszkaniec, pośredniczył między koniem a osłem. Całe stada łosiów ubijano i solono w czasie jednej wyprawy myśliwskiej. Niedźwiedzie, oddane wraz z dzikami na wolną pastwę łowcom, wyprowadzano żywcem w świat. Tam bawiły one w rozmaitych rolach lud odpustowy, albo po dworach faworów książęcych dostępowały. W dobrach klasztornych trzymano je na stajni. Zdala od nich kąpały się w jeziorach leśnych niezliczone tłumy płochliwych sarn. Co za rozkosz dla wędrownego myśliwca obaczyć niespodzianie taką kąpiel jelenią! Oto jak jeszcze podziśdzień w kniejach nadgoplańskich „skaczą one stadami z wysokich brzegów w głębią jeziora, a podniósłszy rogi rosochate, pływają rączo, podobne do morskich potworów". Mnogość odyńców, wilków, lisów, kóz dzikich, zacieśniała sobie wzajem świat leśny. Stąd i w czworonożnem społeczeństwie równie zacięte jak między ptactwem walki. Tesame jeziora, które jeleniom w lecie służyły za ochłodę, stawały się im zimą wskutek takichże walk przyczyną i miejscem zguby. Wilki bowiem napędzały je w tej porze na gołoledź jeziora, gdzie ślizgając się, ginęły ofiarą podstępnego i drapieżnego zwierza.

Niezmierne szkody wyrządzały roje większego i drobniejszego zwierza, jako to zajęcy, kun, łasic, wydr, ludziom i polom. Snując się gromadnie po całym kraju, pustoszyły one rok w rok zasiewy i zbiory. Zabezpieczenie się od nich należało do głównych trosk gospodarstwa. Niekiedy rzucał się zwierz tłumnie na ludzi, ginących pod jego kłami. Głodnych wilków nie odstraszała nawet kusza napięta. Kto nie chciał, bywał myśliwym. Takie dorywcze polowania były zazwyczaj każdemu wolne. Tylko gruby zwierz w kniei poczytywał się wyłączną własnością pańską t. j. króla w dobrach koronnych, biskupa w duchownych, szlechty dziedzicznej w ziemskich. Ci utrzymywali wojska myśliwych. Gronem łowczych rządził jeden łowczy jenerał. Cała ludność musiała dopomagać myśliwym. Nie doliczyć się gminnych w tej mierze po-

Obrazki z wyspy Haity,



gdzie, jak donoszą pisma, wybuchła rewulucya. Nic to zresztą nowego na Haity. Od czasu odkrycia wyspy przez Kolumba w r. 1492 i obsadzenia jej przez Hiszpanów jeszcze tam żaden prawie władca na tronie nie umarł, tylko przez rewolucyonistów został zrzucony. Dziwniejszem jest to, że ta wysepka w dziejach naszego narodu dość znaczną a smutną odegrała rolę. Oto Napoleon I, chcąc ją zawojować w r. 1801 wysłał tam pod generałem Leclerc 25000 wojska, a pomiędzy tem około 10000 naszych polskich legionów, z których po dwóch latach daremnych walk mała tylko część wróciła, gdyż nietylko murzyni, broniący swego kraju, ale i choroby różne a głównie żółta febra dziesiątkowały wojsko polskie. Odkrywca Kolumb nazwał wyspę „Hispaniola" (hiszpańska), później po zbudowaniu stolicy San Domingo całą wyspę tak nazywano, aż w r. 1804, gdy władcą na wyspie został murzyn Dessalines, nadał jej urzędową nazwę Haity, co znaczy „kraina górska". Na obrazku 1-szym widzimy pałac prezydenta republiki Haiti i jego samego na koniu. Obrazki 2 i 3 ci przedstawiają wojsko, które podobno nie odznacza się ani sprawnością, ani dyscypliną. Obrazek 4-ty przedstawia ulicę w głównem mieście w Haity.

winności. Rzeźnicy dostarczali łbów bydlęcych dla psów, wątrob dla sokołów. Każda wieś polska miała obowiązek żywić psy, sokoły, podejmować wędrownych łowców albo opłacać „psiarskie". Całe osady szły z prawa na obławę czyli „przełaję". Tak wszędzie wspierani, wszędzie podejmowani, przeciągali myśliwi z psami, z mnogim przyborem sieci, pęt, sideł, z arsenałem oszczepów, łuków, kusz, z jakąś myśliwską kłodą, tu z samotna po dwóch, tam liczną książęcych i biskupich łowców czeredą, kilkudziesięcio milowe puszcze, „łowiska". Odrębność stanu i wciskanie się do niego wielu nieupoważnionych natrętów wykształciły pomiędzy prawdziwymi łowcami osobny język myśliwski, przekazywany pod tajemnicą młodszym wychowańcom zawodu. Po stosownem haśle, po trafnej odpowiedzi, rozeznawali się w zielonej pustyni borów rzetelni łowcy od frantów, przyjaciele od nieprzyjaciół.

Byłoto życie swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu. Uczeni biskupowie udowodniali przykładami z historyi zbawienność zabaw myśliwskich. Uciekano z roli kmiecej w służbę myśliwską jako pod tarczę wolności. Okazana przy uczcie mniejsza lub większa liczba zdobytych rogów turzych stanowiła chwałę puszcznego łowcy, spoglądającego z pogardą na dojeżdżaczów zajęcy w polu. Owoce trudów myśliwskich przynosiły wieloraki pożytek. Solona w beczkach lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Czasu wojny wożono te mięsiwa za wojskiem jako główny zapas żywności. Szynki pobierano nieraz daniną. Futra należały do najulubieńszych skarbów, strojów, przedmiotów handlu. Niektóre opłaty sądowe działy się tylko w kożuchach czyli łupieżach gronostajowych, łasicznych, kunich i lisich. W Nowogrodzie do ostatnich lat panowania Witołda oprócz rąbanych sztuk srebra, nie znano innej monety krajowej jak główki popielicze i kunie czyli tak zwane „łebki i mordki". Przed upowszechnieniem się groszy pragskich dopuszczano się na targowli krakowskiej z braku brzęczącej monety wielkich podobnemiż łebkami i mordkami nadużyć. Nareszcie stały się kuny coraz rzadszemi, a takiż sam ubytek łasic, popielic, wiewiorek i tym podobnych zwierząt czyni dziś wzmiankę o nieskończenie upowszechnionej nigdyś odzieży z ich futer prawie niezrozumiałą.

Bezsenna noc.

Angielski sekretarz stanu Ewan Nepean nie mógł pewnej nocy zasnąć. Tak męczył się bezsennością do drugiej godziny rano, aż wreszcie postanowił pójść na przechadzkę. Już świtało, gdy wyskoczył z łóżka, ubrał się i zeszedł na dół do królewskiego parku, gdzie podówczas oczywiście było jeszcze zupełnie pusto. Sir Ewan nie spotkał tam więc nikogo, prócz znajdującego się na posterunku szyldwacha.

Przechadzając się, kilka razy minął gmach swego ministeryum. Nagle przyszła mu dziwna myśl do głowy, aby wejść tam przez boczne drzwi, do których zawsze miał przy sobie klucz. W pokoju ekspedycyjnym znalazł na stole dziennik czynności z poprzedniego dnia. Mimowoli wziął go do ręki, nie mając bynajmniej zamiaru przeglądać. Ale spojrzenie jego padło na następujące wyrazy: „Ułaskawienie dla trzech skazanych na śmierć majtków należy odesłać do New-Yorku."

Wtedy pan sekretarz przypomniał sobie, że wprawdzie już poprzedniego dnia został wydany rozkaz, tyczący się odesłania ułaskawienia, ale odnośny dekret nie został jeszcze podpisany. Stracenie miało nastąpić nazajutrz wczesnym rankiem. Nepean przeszukał całą księgę z kopiami, czy czasem tam nie znajdzie zatwierdzenia. Niestety, nie znalazł go nigdzie!

Natychmiast pospieszył do mieszkania dyrektora kancelaryi na Downing-Street, i kazał go obudzić.

— Czy odesłano do New-Yorku dekret, ułaskawiający trzech majtków? — zapytał zaspanego urzędnika.

— Nie mogę przypomnieć sobie w tej chwili — odrzekł zastępca naczelnika kancelaryi, i zecierając oczy.

— Pomyśl więc pan, gdzie to być może — rzekł sekretarz stanu z ożywieniem — idzie tu o życie kilku ludzi.

— A prawda, przypominam sobie — zawołał zastępca naczelnika — sprawę tę oddałem wczoraj sekretarzowi koronnemu; on musiał odesłać ów dekret, gdyż to należy do niego.

Sir Ewan nie dał się zbić z tropu. Czuł, że jego bezsenna noc nie jest prostym przypadkiem, że powinien korzystać ze sposobności, aby uratować kilku ludzi, którzy wprawdzie ciężko zawinili, ale przecież nie zasłużyli na karę śmierci.

— Czy posiada pan — ciągnął dalej — poświadczenie od sekretarza koronnego, że istotnie rozkaz ułaskawienia został już odesłany?

— Nie.

— Musimy więc natychmiast udać się do niego. Chodź pan, jeszcze czas, zastaniemy go z pewnością w domu.

Była już czwarta godzina rano. Sekretarz koronny mieszkał bardzo daleko; nie można było dostać o tej porze dorożki. Ale cóż było robić! Ważny cel wymagał podwójnego naprężenia sił. Sir Ewan Nepean i jego towarzysz biegli szybko. Sekretarza koronnego zastali, jak wsiadał do powozu, aby wyjechać na wieś.

Gdy usłyszał z ust wysokiego urzędnika, o co idzie, zawołał z przerażeniem:

— Mocny Boże! zapomniałem na śmierć! przebacz pan, ale dekret mam u siebie.

Sekretarz stanu patrzał przez chwilę z gniewem na niedbałego urzędnika, ale wnet ogarnęło go wzruszenie i rzekł do siebie:

— Boże! Dziękuję Ci za męki tej bezsennej nocy.

Sekretarz koronny szybko wyjął z biurka dekret ułaskawiający, a sir Ewan podążył na pocztę i sam oddał list, polecając go natychmiast odesłać.

Następnego rana, gdy skazanych miano wieźć na plac egzekucyi, dekret ułaskawiający nadszedł do New-Yorku.

Rzadko kiedy noc bezsenna przyniosła tak dobre owoce.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.